

Parallel History Project on NATO and the Warsaw Pact

Oral History Interviews with Polish Generals

Rozmowa z generałem Antonim Jasińskim

3 marca 2000

Prof. Poksiński: Panie generale, pierwsza sprawa: prosimy o kilka zdań o sobie, takich ewidencyjno-personalnych. Gdzie się Pan urodził? Kiedy?

Gen. Jasiński: Miejsce urodzenia – Wilno. Do wojska wyjechałem w styczniu 45 roku. To była taka swoista grupa, duża grupa młodzieżowa, która wyjeżdżała z Wilna do tak zwanej Armii Berlinga, przez ZPP, gdzie ustawiały się ogromne, liczące wiele set ludzi liczące ogonki, po to aby się zapisać do Armii Berlinga. A działo się tak dlatego, aby nie trafić do Armii Radzieckiej. Jako że od 19 lat wszyscy podlegali poborowi do Armii Radzieckiej. Ja byłem uczniem gimnazjum, wyjechaliśmy z dużą grupą młodzieżową. Zaczęły się aresztowania spośród uczniów gimnazjum a także wśród kadry. A my wyjechaliśmy do Białegostoku. Z Białegostoku tak zwani „kupcy” rekrutowali do szkół oficerskich. Trafiłem do II Frontowej Oficerskiej Szkoły Piechoty. Skończyłem ją tuż przed zakończeniem wojny. Następnie służba liniowa, dowódca plutonu, pełniący obowiązek dowódcy plutonu, komendant szkoły podoficerskiej. W 47 roku Rembertów – kurs oficerów sztabu. Po tym kursie znów służba liniowa w 16 Dywizji 55 Pułk „Kościerzyński”. Na stanowisku szefa Sztabu Pułku i z tego stanowiska w roku 49 zostałem skierowany na Akademię Sztabu Generalnego, ale jeszcze przedtem, w 47 roku, trafiłem do Rembertowa do Centrum Wyszkożenia Piechoty – Kurs Oficerów Sztabu Pułku. Na tym kursie był również generał Jaruzelski, generał Dębicki, generał Siwicki, generał Kamiński. Wszyscy byliśmy na różnych kursach. Dębicki i ja byliśmy na kursach oficerów sztabu. Generał Jaruzelski był na kursie wielkich jednostek. Generał Dziubanow - kurs wielkich jednostek, generał Szaciło – kurs wielkich jednostek. Generał Szaciło wywodził się z liniowych oficerów. No więc Rembertów 47 rok i później służba w 55 Pułku na stanowisku szefa sztabu pułku. W roku 49 skierowanie na Akademię. Do roku 52 w Akademii. Oczywiście skończyłem z wyróżnieniem. Do dzisiaj figuruję na tej tablicy. Po zakończeniu Akademii awans do stopnia majora i skierowanie do Sztabu Generalnego. A miałem zostać w Akademii jako szef wydziału naukowo-badawczego. Pisałem pracę, no pseudo-historyczną – tak to dzisiaj można powiedzieć – bitwa pod Studziankami. Wtedy nikt tego nie ruszał. Materiały archiwalne były w niewielkim pokoiku. Po prostu nie rozcięte, dziewicze. Jak to spięto, tak złożono do tego archiwum. Można było tam się grzebać, po tych materiałach wyszukiwać. Zresztą bardzo skąpiutkie wówczas te materiały były, ale jakoś tę pracę skleciłem. Ponieważ promotorem (czy w komisji) był generał Okęcki, to on mnie poderwał do siebie do Zarządu Wojskowo-Historycznego. Nie długo na tym stanowisku działałem (jakiegoś starszego

pomocnika). Został aresztowany pułkownik Michał Brod „dąbrowszczak”. No i wezwano mnie do zastępcy Szefa Sztabu – wówczas generała Pigarewicza – wręczono klucze i powiedziano: jesteście redaktorem „Myśli Wojskowej”. Nie miałem o tym zielonego pojęcia. Może to wynikało stąd, że w Akademii z nieżyjącym już generałem Paszkowskim, redagowaliśmy pismo akademickie. Taki miesięcznik.

Prof. P: Przed aresztowaniem jeszcze?

Gen. J: Przed aresztowaniem, tak. On był na drugim kursie, ja byłem chyba na pierwszym, albo on na trzecim już był, a ja byłem na drugim. Wtedy nastąpiły te masowe aresztowania. Wydawaliśmy ten miesięcznik. Może dlatego zostałem naczelnym „Myśli Wojskowej”. I na tym stanowisku przepracowałem do roku 58. I oto trafiłem na stanowisko Szefa Gabinetu. Teraz można zapytać, a dlaczego na stanowisko Szefa Gabinetu akurat do generała Spychalskiego. Otóż poprzez generała Duszyńskiego, który był kierownikiem kursu i poszukiwano Szefa Gabinetu, kto by się tam nadawał. Byłem jakoś liczący się wówczas. „Myśl Wojskowa” to była wysoka funkcja. Samochodów było niewiele w Sztabie – ja samochód miałem. Taki wyróżnik. No więc dzięki generałowi Duszyńskiemu, po prostu dzięki jego rekomendacji. On znał blisko generała Spychalskiego. I tak trafiłem na Szefa Gabinetu. Na tym stanowisku przesłużyłem do roku 65, kiedy generał Jaruzelski został szefem GZP. Znow ciekawostka – był to pomysł Spychalskiego. Wyznaczenie generała Jaruzelskiego na to stanowisko. Wówczas zaczęły się już tarcia i zwalniania. Zwalniania tego skrzydła – nazwijmy to – rewizjonistycznego, czy w jakimś tam podtekście – semickiego. Te ruchy już się zaczęły.

Prof. P: Armia przyspieszyła „Marzec” zdecydowanie o rok. W wojsku to się...

Gen. J: W wojsku to ja powiem. W wojsku to był rok 67. A apogeum to był rok 68. A w armii to wybuchło w 67. Potem nastąpiło pewne wyciszenie i 68 rok, dalej.

No więc był to pomysł Spychalskiego. A dlaczego? Dlatego, że wizytował Dywizję na Pomorzu. Między innymi była taka Dywizja Artylerii Przeciwlotniczej w Rogowie, gdzie zastaliśmy (był generał Tuczapski wtedy, tak jak pamiętam, Bordziłowski, Kuropieska chyba też, chociaż nie był wówczas... był dowódcą Okręgu Warszawskiego, ale nie wykluczone, że tam był) straszliwy nieporządek. Straszliwy, wręcz anegdotyczny nieporządek w tej Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej. Polecono wyprowadzić ją na poligon, sprawdzić. I wkrótce tę Dywizję rozwiązano. Potem wizytowano Dywizję 8 w Koszalinie – to był generał Stebelski. I wreszcie Dywizję 12, którą dowodził generał Jaruzelski. I oczywiście generał Jaruzelski, w porównaniu z Dywizją 8 Koszalińską, wyróżniał się. Po prostu się wyróżniał i porządkiem, i sposobem referowania, i tym, co tam zastano. A to był okres kryzysu, takiego zastoju w wojsku, kiedy nie bardzo wiedziano, co robić po Rokossowskim. Budowano coś nowego... To była duża bieda. Uposażeniowa, materialna, taki zastój. A obraz zarysowany przez generała Jaruzelskiego był zupełnie inny. Ta Dywizja się wyróżniała i tak to sobie zapamiętał. Przedtem Spychalski nie znał Jaruzelskiego zupełnie. Nie wiedział kto to jest. Wiedział tyle, że był w Zarządzie Szkolenia Bojowego, a później

został skierowany na 12 Dywizję. I był kandydatem na „Woroszyłówkę”. Więc on strzelił Gomułce właśnie tym nazwiskiem, na co Jaruzelski nie chciał się zgodzić. Ja jestem bezpośrednim świadkiem, chyba dwukrotnie pisał raporty, że on się nie godzi, że jest oficerem liniowym i chciałby dalej pozostać w linii, i chciałby się uczyć. Dwukrotnie się odwoływał, aż go wezwano do Komitetu Centralnego i tam po prostu, jak to wówczas mówiono, Partia...

Prof. P: W aktach personalnych Jaruzelskiego zachowało się pismo w tej sprawie.

Gen. J: Tak, są te pisma. Przez moje ręce to przechodziło.

No więc został wyznaczony na szefa GZP, odszedł generał Zarzycki. Wtedy właśnie trwały te zwolnienia. Pierwszy został zwolniony admirał Wiśniewski potem Zarzycki. I taka kolejka potem szła. Kolejno zwalniano. Pierwszy Wiśniewski, drugi był Zarzycki, Bielecki w którejś tam kolejności.

Prof. P: A jak losy Pana generała po 65 roku?

Gen. J: Po 65 roku, właśnie wtedy, kiedy gen. Jaruzelski został wyznaczony na stanowisko Szefa Sztabu Generalnego, a chodziło o odsunięcie Bordziłowskiego i wyznaczenie go na tor mniej odpowiedzialny, nabieraliśmy coraz więcej suwerennej mocy. Generał Bordziłowski przecież jako jedyny pozostał w wojsku spośród oficerów radzieckich. I w Akademii Technicznej Owczyńnikow. Owczyńnikow chyba dlatego, że oni się przyjaźnili i na pewno Bordziłowski zabiegał o to, aby Owczyńnikow pozostał na stanowisku Komendanta Akademii. Przypuszczam, że to był ten główny powód. No więc Bordziłowski został przesunięty na stanowisko Głównego Inspektora Szkolenia, po zdjęciu z tego stanowiska generała Duszyńskiego, bo to była kolejna ofiara – generał Duszyński, którego też starano się usunąć, no bo też rewizjonista. Wtedy Jaruzelski został wyznaczony na stanowisko Szefa Sztabu Generalnego. To ja po prostu poprosiłem Jaruzelskiego – jakoś się znaliśmy z Rembertowa (bardziej z widzenia niż osobiście, ale później kiedy był Szefem GZP a ja szefem Gabinetu, to często się porozumiewaliśmy, a więc o tyle się znaliśmy), poprosiłem go, żeby zabrał mnie po prostu ze sobą do Sztabu Generalnego, bo już mam dość tego Gabinetu. Była to praca niezwykle trudna, denerwująca i coraz bardziej stresująca i nie przyjemna po prostu z wiadomych racji.

Prof. P: A kiedy była nominacja do stopnia Generała Brygady?

Gen. J: To gdzieś 66 rok. Tutaj też łatwo to nie szło. Na stanowisku Szefa Gabinetu to się nie awansowało, a później to miał do mnie pretensje towarzysz Strzelecki, któremu nie dostarczyłem, zresztą z polecenia Spychalskiego, z którym się bardzo nie lubili, nie dostarczyłem materiałów na posiedzenie Zespołu. To taka anegdotyczna sprawa. Strzelecki był członkiem Rady Wojskowej, tym samym członkiem Zespołu MON. No i musiał otrzymywać materiały. Na każdy Zespół i na każdą Radę Wojskową takie materiały przygotowywano. Pytałem Spychalskiego, czy mam te materiały wysłać. Powiada: nie wysyłajcie. To nie wysyłałem. On się zresztą nie zjawiał na tych posiedzeniach. I nagle się zjawiał na posiedzeniu Zespołu. Wszyscy mają takie pliki materiałów a on nie ma nic. I pyta Spychalskiego: dlaczego nie mam tych materiałów? Spychalski mówi:

pułkowniku, dlaczego tych materiałów towarzyszy Strzelecki nie ma? Nie wysłałem, przeoczyłem. Strzelecki zazgrzytał zębami, na drugi dzień zadzwonił do mnie: Wy pułkowniku macie stopień doktora, jesteście pułkownikiem. To uważajcie, żebyście jednego i drugiego nie utracili. Żebyście nie byli za mądrzy. Rzucił słuchawkę. Ten awans jakoś się wydłużył.

Prof. P: Na jakie stanowisko w Sztabie Generalnym, Panie generale.

Gen. J: W Sztabie Generalnym trafiłem na stanowisko Szefa Zarządu Organizacyjnego. Wtedy generał Jaruzelski – wtedy dobrze się znaliśmy – powiedział: musisz poznać funkcjonowanie tego ministerstwa, zbadać, co to jest dokładnie. Przeprowadzić analizę tego. Powołano specjalną Komisję 113 (chyba tak się nazywała) składającą się z kilkudziesięciu osób, zwolnionych z obowiązków służbowych, do przebadania całego ministerstwa i dowództw okręgów wojskowych. Myśmy kilka lat pracowali. Dokonałiśmy zasadniczej reorganizacji struktur Ministerstwa Obrony Narodowej, zmniejszając oczywiście te struktury o 25%. Sięgając do dowództw okręgów włącznie. Tam też nastąpiła stosowna reorganizacja. Po prostu nowa struktura polegająca na likwidacji wielu ogniw, na przykład w pionie mobilizacyjnym, czy organizacyjno-mobilizacyjnym, w którym ja byłem Szefem Zarządu, a faktycznie pełniłem niemal od początku funkcję zastępcy, dlatego, że generał Czaplewski doznał urazu kręgosłupa. To była słynna sprawa, kiedy utonęli czołgiści, utopiono czołg przy forsowaniu po dnie na Odrze. A on akurat był Szefem Służby Czołgowo-Samochodowej, albo zastępcą Szefa Sztabu. W każdym razie jakoś tym kierował. To było gdzieś pod Krosnem. No więc był człowiekiem po prostu chorym. Więc ja w wielu wypadkach pełniłem funkcję zastępcy do spraw organizacyjno-mobilizacyjnych. A byłem Szefem Zarządu Organizacyjnego. To trwało do roku 70. Właśnie... kiedy zostałem zastępcą Szefa Sztabu Gen. do spraw mob-org. Musiałbym zajrzeć... Teraz nie bardzo pamiętam.

Płk. Czumur: Generał Czaplewski przyszedł na komendanta w 68 roku.

Gen. J: To znaczy, że ja wtedy zostałem zastępcą. Tak jest. To ja po nim obejmowałem. To w 68 roku zostałem zastępcą do spraw org.-mob. A w 78 to chyba wiceministrem zostałem.

Płk. Czumur: Po generale Kuropiesce.

Gen. J: Na komendanta? Tak jest. Zgadza się. To wtedy zostałem zastępcą do spraw org.-mob. Więc najpierw szef Zarządu Organizacyjnego, potem zastępcą Szefa Sztabu Generalnego do spraw Organizacyjno-Mobilizacyjnych. Potem to 78 rok... nie, 70..

Płk. Czumur: W siedemdziesiątym Pan generał przeszedł do Okręgu na Szefa Sztabu.

Gen. J: Nie, w 72 roku, kochany, w 72 przyszedłem na Szefa Sztabu ze stanowiska zastępcy do spraw or.-mob. Do 74 – 75 gdzieś Szef Sztabu Okręgu i wróciłem znów na stanowisko zastępcy Szefa Sztabu Generalnego i w 78 roku zostałem dopiero pierwszym zastępcą Szefa Sztabu. A w 82 wiceministrem – gdzieś chyba tak...

Prof. P: Jakie kompetencje miał Pan w swoim zakresie jako wiceminister Obrony.

Gen. J: Jako wiceminister Obrony, mój kochany, to było bardzo specyficzne stanowisko. Stanowisko zostało wymyślone dla generała Urbanowicza. Wiceminister do spraw ogólnych. Z

czym ja się nie godziłem, no bo jak wiceminister to wiadomo, że zastępca. Takie masło maślane. No i powierzono mu wtedy sprawowanie takiego nadzoru nad finansami, nad Biurem Prawnym, nad... Bardzo nieokreślone to było. Finanse cały czas działały samodzielnie, Biuro Prawne też. Po prostu było to stanowisko stworzone specjalnie dla generała Urbanowicza. I potem niestety sam musiałem tę żabę zjeść. Oczywiście zmieniając jakoś kompetencje. Mnie podlegały wtedy konkretnie, jako zastępcy, ministra do spraw ogólnych, Departament Finansów, Główna Kontrola Wojskowa, Biuro Prawne, Komisja Socjalno-Bytowa, Komisja do spraw wynalazczości i tego typu. I to był pan, który zastępował ministra, kiedy go nie było. Kiedy był nieobecny, najczęściej ja go zastępowałem. Najstarszy wówczas generał Hupałowski odszedł wtedy do NIK-u. No to takie kompetencje były. W Sejmie, oczywiście..

Prof. P: Panie generale, kontakty Pana ze strukturami Układu Warszawskiego. Oczywiście nie interesują nas takie drobiazgi, tylko interesują nas te, w których sprawował Pan rolę wiodącą.

Gen. J: No więc, mój drogi, w Układzie Warszawskim, po mianowaniu wiceministrem, jednocześnie zostałem zastępcą naczelnego dowódcy - Narodowy Zastępca Naczelnego Dowódcy. Trzeba od razu zaznaczyć, że jeśli w innych krajach byli to ministrowie, to myśmy się na to nie godzili, u nas był to wiceminister.

Prof. P: Czyli konkretnie w momencie, kiedy...

Gen. J: W momencie, kiedy zostałem wiceministrem Obrony Narodowej, to jest 82 rok, chyba, albo 83... Zostałem właśnie tym zastępcą Naczelnego Dowódcy do spraw narodowych, polskich.

Prof. P: Czyli Naczelnym Dowódcą był wtedy...

Gen. J: A naczelnym Dowódcą był wtedy Kulikow.

Prof. P: Czy Pan generał miał jakieś określone kompetencje?

Gen. J: No więc kochany mój, to właśnie. Te kompetencje sprowadzały się do tego, że to była funkcja w dużej mierze nominalna – to po pierwsze. I ten pan brał udział w posiedzeniach: Rady Wojskowej Układu i oczywiście w jakimś sensie uczestniczył w przygotowaniu materiałów na to posiedzenie ze strony naszej. W opiniowaniu materiałów, które były przysyłane. No i uczestniczył w posiedzeniach Rady Wojskowej i również w posiedzeniach komitetu Ministrów. W dużej mierze była to funkcja reprezentacyjna, nominalna, która nie znajdowała jakiegoś szczególnego wyrazu kompetencyjnego. Żadnego, jeśli idzie o Polskę, jeśli idzie o Układ – to występowanie na Radzie Wojskowej, na Komitecie Ministrów. Rada Wojskowa – to wtedy ja przewodniczyłem delegacji, kiedy odbywało się posiedzenie Rady Wojskowej, a kiedy odbywało się posiedzenia Komitetu Ministrów – to przewodniczył minister. Ja byłem wtedy tylko członkiem delegacji. A poza tym, udział w ćwiczeniach, panowie kochani, jeśli ćwiczenia były Układowe, to oczywiście ten pan występował na ćwiczeniach.

Prof. P: Czy w jakiś sposób formalny, czy jakimś rozkazem to zostało przeprowadzone, czy jakieś decyzje...?

Gen. J: No więc, mój drogi. Decyzja niewątpliwie była, kiedy mówiono, że zostałeś... Jakiś tam dokumencik był. Z naszej strony i ze strony Układu. Na ile sobie potrafię to przypomnieć. To nie było tak, że powiedziano, że jesteś teraz. Ale mniej więcej tak to wyglądało.

Prof. P: A kto Pana generała poinformował o tym?

Gen. J: Informował aktualny minister. To niewątpliwie było zapisane w jakimś dokumencie. Zarówno w polskim dokumencie, i w dokumencie Naczelnego Dowództwa.

Płk. Cz: A zakres obowiązków? Bo mówimy w tej chwili o sprawach dowodzenia w czasie pokoju. Ten zakres obowiązków ktoś Panu po prostu sprecyzował? Czy gdzieś Pan otrzymał instrukcje czy... Jak się to odbyło?

Gen. J: Proszę Pana, jak się tyle lat pracowało w Sztabie Generalnym i w ministerstwie... Był statut, to znajomość statutu.

Prof. P: Ale którego statutu, Panie generale?

Gen. J: Statutu Zjednoczonych Sił Zbrojnych.

Prof. P: Ale tego, który był przyjęty w 78 roku?

Gen. J: Ten ostatni z 78 roku. Zresztą ja przy wszystkich tych statutach pracowałem.

Płk. Cz: Czy ktoś na czas wojny... Pan się orientował jaki był rzeczywisty zakres pełnienia obowiązków?

Gen. J: Na czas wojny, szanowni Panowie, w ogóle te obowiązki nie były sprecyzowane, jeśli idzie o całe naczelne dowództwo. A więc istniało, zgodnie ze statutem 78 roku, a potem był statut na okres wojny – więc dwa, były dwa. Na okres pokoju i okres wojny. Do końca istnienia Układu Warszawskiego nie sprecyzowano roli Naczelnego Dowództwa. Było zagadnienie: Sztab Generalny, Dowództwo na Teatrze, i Sztab Generalny Armii Radzieckiej. I tego nie sprecyzowano. Istniał spór między Naczelnym Dowództwem a Sztabem Generalnym Armii Radzieckiej. Tego nie rozstrzygnięto, Panowie kochani. Podobnie jak powołano Naczelne Dowództwo na Teatrze Działań Wojennych. Dlaczego powołano to dowództwo, to można spekulować. Powołano wyznaczając na to stanowisko marszałka Ogarkowa. Po sławnym incydencie koreańskim. Z samolotem koreańskim. Ogarkow zszedł ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego i został wyznaczony na stanowisko Naczelnego Dowódcy na Zachodnim Teatrze Działań Wojennych. Grupa Północna i jej dowództwo została przesunięta do Świdnicy, a Naczelne Dowództwo zainstalowało się w Legnicy. Było to wielkie dowództwo liczące na moje oko kilkaset osób. I ten Pentagon, jaki wybudowano i można dzisiaj oglądać w Legnicy, był obliczony na ogromne dowództwo. Ogarkow się jednak mimo wszystko liczył. Liczono się z nim, był to, trzeba powiedzieć, mądry pan. Miał doskonały skład tego dowództwa. Uczestniczyłem w kilku ćwiczeniach. Trzeba powiedzieć, że to byli wysokiej klasy fachowcy. Natomiast do końca nie była sprecyzowana rola tego dowództwa. Zwłaszcza w okresie pokoju. Czym ma się zajmować to dowództwo w okresie pokoju? Bo na okres wojny, no to miało dowodzić na teatrze. Tu mniej

więcej ta sytuacja była jasna. Kilka frontów i kilkoma frontami to dowództwo dowodzi. W tym Front Polski. Takie były ćwiczenia. Na podstawie ćwiczeń można to określić.

Prof. P: Panie generale, jakie były Pańskie kompetencje jako zastępcy Naczelnego Dowódcy w stosunku do Frontu Polskiego? Czy Pan miał jakieś kompetencje? Bo taki Front Polski był.

Gen. J: W czasie wojny, kochany, w czasie wojny. W czasie pokoju ja po prostu byłem... orientowałem się co jest co, brałem udział w ćwiczeniach. Takie kompetencje. Natomiast na okres wojny to jest zupełnie inna sprawa. W okresie wojny myśmy mieli swoje przedstawicielstwo. To znaczy – w tym dowództwie na Teatrze było przedstawicielstwo polskie liczące – no trudno mi w tej chwili określić – kilkadziesiąt osób, ponad siedemdziesiąt. Wyznaczonych etatowo. Zapisane to jest imiennie, personalnie. I to różniło się w tym, w porównaniu z tym, co występowało w pokojowym Sztabie Zjednoczonego Dowództwa. Mianowicie ja miałem jak gdyby swój podręczny Sztab w tym Dowództwie na Teatrze, rzędu gdzieś około 20 osób. A pozostali (kilkadziesiąt osób) wchodzili w skład poszczególnych ogniw. Moje kompetencje do naszego Frontu polegały na tym, że właściwie wszelkie decyzje podejmowane w odniesieniu do naszego Frontu były przez nas wypracowywane. Oczywiście na tle ogólnej operacji, jaką prowadzono. Tylko myśmy to wypracowywali. Potem włączano to do ogólnego planu i zadania dla Frontu przekazywane były przez nas. Czyli można powiedzieć było to w dużej mierze bezpośrednio dowodzenie w ramach ogólnej operacji przez tę grupę w składzie dowództwa na teatrze.

Prof. P: Czyli inaczej mówiąc był Pan swoistym, może nie swoistym, ale faktycznym zastępcą Dowódcy na Teatrze Działań.

Gen. J: To jest zastępca Dowódcy na Teatrze do spraw Wojska Polskiego. Do spraw polskich. Ale, ale, przy wypracowywaniu decyzji, Panowie kochani, (ja mówię na podstawie ćwiczeń – a takich ćwiczeń było dwa lub trzy) to my w pełni uczestniczyliśmy w wypracowaniu pełnej decyzji, wszystkich frontów, całej operacji. Umiejscawiając oczywiście w tym nasz Front.

Płk. Cz: Formalnie Pan był zastępcą Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych.

Gen. J: Byłem formalnie i jednocześnie zastępcą Naczelnego Dowódcy na Teatrze. Więc to dwie funkcje.

Prof. P: Ale czy to znowu było formalnie rozgraniczone, czy tylko umowne, Panie generale?

Gen. J: No, w pierwszym wypadku na pewno formalnie, były jakieś rozkazy - trudno mi teraz powiedzieć, to trzeba odszukać. Z całą pewnością było i Zjednoczone Dowództwo, i my, i jakiś rozkaz personalny był, że wyznacza się takiego pana na takie stanowisko. Natomiast co do tego zastępcy na Teatrze, to przypuszczam, że też coś musiało z naszej strony być, dlatego, że był etat. A etat był.

Płk. Cz: Układ antagonistyczny do Układu Warszawskiego, NATO, miał strukturę gotową na wypadek wojny. Wszystko było już gotowe.

Gen. J: Ale w jakim sensie gotowe?

Płk. Cz: No w takim, że tam było dowództwo grupy takiej i takiej. Te sztaby istniały już i wszystko było dograne. I przejście z etatu pokojowego na wojenny nie przedstawiało większej trudności. Natomiast tutaj odnoszę wrażenie, że w Układzie Warszawskim do końca te mechanizmy nie zostały tak dopracowane. Nie w taki stopniu, jak w tym antagonistycznym układzie. Dlaczego tak się działo? Dlaczego tak długo ten proces...

Gen. J: Nie, Kochany. Tutaj trzeba widzieć konkretne sprawy. Jeśli idzie o Front Polski, to struktura była oczywista, z etatem, z wyznaczonymi ludźmi, ze sposobem tworzenia. To precyzyjnie opracowana sprawa, w jaki sposób tworzy się Front Polski, w jaki sposób ten Front ma działać. To było absolutnie konkretne. Tak samo radzieckie dowództwa okręgów przekształcały się we fronty. Grupa Północna, która też miała spełniać...

Płk. Cz: Etap frontów i niżej armii to jest sprawa jasna.

Gen. J: A co Pan rozumie wyżej?

Płk. Cz: Chodzi mi o dowództwo i Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych a potem tych...

Gen. J: No więc ja powiadam, że utworzono dowództwo na Teatrze, Naczelne Dowództwo na Teatrze.

Płk. Cz: Ale kiedy?

Gen. J: Od czasu, kiedy przyszedł Ogarkow, od czasu konfliktu koreańskiego.

Płk. Cz: To 28 lat po założeniu Układu Warszawskiego.

Gen. J: Tak. Tylko jeszcze jedno trzeba powiedzieć. Ten Front był naszym pomysłem. To nie jest pomysł radziecki. Oni wcale nie patrzyli na to chętnie, że my ten Front tworzymy. A był to nasz pomysł, konkretnie generała Duszyńskiego. I za czasów generała Duszyńskiego myśmy ten Front otworzyli, po to, ażeby stworzyć – nazwijmy to – suwerenną siłę. W miarę suwerenną. Bo co innego są armie przydzielane komuś, a co innego front, który działa samodzielnie.

Prof. P: Czy Pan generał pamięta kogoś w dowództwie tego Sztabu, kogo Pan miał w kierunku? Pańscy współpracownicy w tych 20 osobach do kierowania?

Gen. J: No na przykład generał Leśniak, szef sztabu, zastępca Dowódcy Marynarki – Dutkowski, zastępca ds. politycznych.

Prof. P: Czy były jakieś określone zasady działania Panów? Bo to jest specyficzna grupa, Panie generale, tych dwadzieścia kilka osób do kierowania, kiedy wszystkie decyzje przechodzą przez Panów. Jest to specyficzna grupa, która powinna również funkcjonować jak określona grupa, która wypracowuje, podpowiada pewne decyzje. Czy jakiś zakres działania, dla tej grupy dwudziestu oficerów podległych Panu, też był wypracowany?

Gen. J: To nie trzeba szukać formalności Panowie kochani. Formalności tutaj nie ma. To się wypracowuje w toku działania. Jeśli jest taka grupa, to wiadomo, że to jest podręczny Sztab. Jeśli mam swoich przedstawicieli we wszystkich ogniwach tego dowództwa, to oczywiście oni tam orientują się, co się dzieje w danym rodzaju sił (bo to w rodzajach Sił Zbrojnych byli ci

przedstawiciele). To oni orientują się, jakie jest ogólne planowanie, przekazują to mnie, mojej grupie i moja grupa wypracowuje propozycje, decyzji dla naszego Frontu, które ja zgłaszam.

Płk. Cz: Czyli w czasie ćwiczeń to Pana rola polegała na tym, że głównie wypracowaliście zadania i wszystko, co wiązało się z decyzjami dla naszego Frontu.

Gen. J: Oczywiście.

Prof. P: Czyli zostało stworzone dodatkowe ogniwo dowodzenia – pomiędzy dowództwem Kierunku a dowództwem Frontu?

Gen. J: Co znaczy...? A, że to... Jeśli jest naczelne dowództwo na Teatrze, nie na Kierunku, to przecież na to dowództwo składa się, i te siły się składały z sił radzieckich, z sił polskich frontu, Czeski Front...

Prof. P: Też mieli taką grupę?

Gen. J: Oczywiście, też mieli taką grupę.

Płk. Cz: NRD-owcy też mieli taką grupę?

Gen. J: NRD-owcy inaczej. Oni nie mieli Frontu.

Płk. Cz: Byli w dowództwie Teatru?

Gen. J: Na pewno byli, bo na ich terenie odbywały się te ćwiczenia.

Prof. P: A Czesi, w jakiej formie uczestniczyli?

Gen. J: W podobnej chyba formie uczestniczyli.

Prof.P: Oni też nie mieli Frontu?

Gen. J: Czesi mieli Front. Ale to moi kochani, to są wszystko ćwiczebne rzeczy. Faktem jest, że to dowództwo istniało, faktem jest, że istniała nasza grupa, faktem jest, że myśmy uczestniczyli w ćwiczeniach i uczestniczyliśmy w ćwiczeniach w takiej formie, o jakiej tutaj mówię.

Prof. P: Kto był wtedy dowódcą Frontu, Panie generale?

Gen. J: Dowódcą Frontu był generał Barański.

Prof. P: Panie generale, skład tego Frontu, dwuarmijny?

Gen J.: Nie, to trzy armie.

Prof. P: Panie generale, wczoraj przyszedł do mnie konsultację student z Danii – pisze na temat stosunków polsko-duńskich. Pytał o sprawy wojskowe. Czy Panowie zastanawialiście się kiedyś nad kierunkiem strategicznym...

Gen. J: Trzydzieści lat, moi kochani, obowiązuje mnie tajemnica napisana przy rozwiązywaniu układów i o te rzeczy nie pytajcie. Planu operacyjnego wam nie podam.

Prof. P: Nie, ja pytam o ćwiczenia.

Gen. J: A w czasie ćwiczeń, Panowie kochani, najróżniejsze rzeczy. W czasie ćwiczeń można rozważać, gdzie chcecie. I z Południa na Północ, i z Północy na Południe, i Danię i Hamburg. Fantazje są; i granice hiszpańskie i inne – oczywiście takich rzeczy nie było. Ale był konkretny plan operacyjny, który jest objęty tajemnicą i ten konkretnie... Wiadomo jak to Duńczycy

opowiadają, że mieliśmy najeżdżać Danię i zajmować Danię. To wszystko można opowiadać. Ale oficjalnie tych rzeczy – to nie.

Płk. Cz: Ale ja jako student ASG, później byłem do dowódcy frontu przydzielony, później byłem w dowództwie armii rezerwowej, więc kombinowane operacje ćwiczone.

Gen. J: Armii rezerwowej nie było. To są ćwiczebne rzeczy. To są najróżniejsze ćwiczebne rzeczy.

Prof. P: Bo to pytanie składa się jakby z dwóch części. Bo jeżeli były takie rozważania na temat ewentualnego Kierunku (ja to pytanie już zadawałem, jakby nie ulega mniej więcej wątpliwości, że ten kierunek duński i Półwysep Jutlandzki – to on gdzieś tam był). Jest pytanie czy zadawano sobie w ogóle pytanie, jak dojdzie do skompletowania Polskiego Frontu?

Gen. J: Organizacyjnie?

Prof. P: To znaczy w okresie rozwinięcia.

Gen. J: Rozwinięcie Frontu następowało na terenie kraju, Panowie kochani.

Prof. P: Na przykład 2 Armia jak się miała ze Śląskiego Okręgu Wojskowego na północ przegrupować?

Gen. J: To są pytania takie, no... Pojawiały się takie pytania, jak ta Armia miała się przegrupować, że nas podziela, że nie będzie Frontu – ale to są wszystko spekulacje.

Płk. Cz: Pan generał jest całkowicie pewien, że...

Gen. J: Ja mogę powiedzieć, że mieliśmy nasz Front i był on realnym Frontem. Mógł być utworzony i ćwiczony... Ale to są realia, Panowie kochani, to nie jest papier. Front realnie mógł być utworzony, sprawdzony, realnie utworzony, w jakiejś kontrowersji z Radzieckimi, bo myśmy nie mieli instytucji...

Płk. Cz: ... wystarczających sił...

Gen. J: Nie, mieliśmy wszystko...

Prof. P: Ale jeśli chodzi o lotnictwo, to pozwolę sobie nie zgodzić się z Panem generałem.

Gen. J: Z lotnictwem Panowie kochani... to i lotnictwo było wystarczające, na ile było nam potrzebne. No można tutaj dyskutować, czy za mało tych samolotów, czy za dużo? W sumie za dużo. Za dużo samolotów było. W sumie za dużo. Ale jeśli mówimy o Froncie, to Front Polski był absolutnie realny. Natomiast sprawa jego użycia, sprawa planu operacyjnego jest sprawa w tej chwili nie do dyskusji.

Prof. P: Czy można zadać pytanie o kontakty osobiste Pana generała z funkcjonariuszami Naczelnego Dowództwa? Czy Pan generał potrafi ocenić swoją współpracę z panem marszałkiem Kulikowem, z Andrejem Gribkowem ?

Gen. J: Nie można rozpatrywać tego w kategoriach współpracy takiej jak w Wojsku Polskim, gdzie można zapytać. A jak pan współpracował z Szefem Sztabu Generalnego, bo to się współpracowało na co dzień. Natomiast zupełnie inaczej wyglądało to, jeśli idzie o współpracę, czy jakieś kontakty, z Naczelnym Dowództwem. Nie były to kontakty osobiste, że ja

porozumiewam się z nimi. Mogłem się porozumiewać, bo miałem taką łączność, ale takiej potrzeby nie było. Trzeba widzieć w ogóle pracę Układu Warszawskiego, jak funkcjonowało Zjednoczone Dowództwo. Mówmy o Zjednoczonym Dowództwie. Tak się nazywało. Był Sztab w tym Zjednoczonym Dowództwie i był Komitet Techniczny. Były dwa organy. Struktura tych organów była strukturą złą. Dlatego, że ta struktura składała się w kierowniczych stanowiskach z oficerów radzieckich. Była nasza grupa w ilości procentowej, takiej, jaki nasz udział był w ogóle w Zjednoczonych Siłach Zbrojnych – 13 %. Tyle żeśmy płacili, zresztą bardzo niewiele, na utrzymanie tej grupy. To nie były wielkie rzeczy. I po prostu tyleż wydzielano ludzi do składu tego zjednoczonego dowództwa. Tylko oni byli na stanowiskach pomocniczych. I to był ten zasadniczy błąd. To trzeba mówić, że było to złe. Myśmy to dostrzegali, coraz głośniej o tym mówiliśmy i w końcu szanowni towarzysze radzieccy zaczęli przyznawać rację. Zaczęto przyznawać rację, że to było złe. Czyli ten, kto chciał oszukać, sam się oszukał. I dalej trzeba powiedzieć, że żadnych kompetencji, jeśli idzie o rozkazodawstwo, Naczelne Dowództwo nie miało.

Naczelne Dowództwo mogło tylko i wyłącznie rekomendować. Czyli życzyć sobie. Jeśli się rozpoczynało planowanie, a planowano na pięciolecie, to Naczelne Dowództwo przesyłało propozycje. Propozycje, które, jeśli je tak przeliczyć, to one wykaczały kilkakrotnie poza nasze możliwości, gdybyśmy chcieli to zrealizować. Często to były propozycje takie sobie z sufitu też pisane. Kiedy dochodziło do konkretnego, pytano o konkretne uzbrojenie. Czy to można dostać, czy nie można dostać? To okazywało się, że wcale tak nie jest. Że to było takie życzenie gdzieś tam powiedzmy... Mogli proponować jakieś tam...

Prof. ?: A czy Pan generał mógłby jakiś przykład podać?

Gen. J: Cudowne uzbrojenia, które w Armii Radzieckiej mogły nawet być, no ale potem się okazywało, że niestety tego nie można jeszcze, bo to jest próbne, nie próbne. Lub odwrotnie, mogli proponować coś starego, z czym myśmy się absolutnie nie godzili i nie braliśmy. To polegało tylko i wyłącznie, Panowie kochani, na tak zwanych rekomendacjach, nad którymi myśmy pracowali. Ze dwa lata się pracowało nad tymi rekomendacjami. Po prostu przymierzając do naszych możliwości. Ale jest to rzecz skomplikowana, bo to trzeba było kojarzyć z produkcją w Polsce przemysłu zbrojeniowego i na zbilansowaniu kosztów eksportu i importu.

Gen. J: No więc rekomendacje i tylko rekomendacje, Panowie, żadnych rozkazów. Naczelny dowódca nie miał uprawnień do wydawania jakichkolwiek rozkazów. Tylko rekomendacje, Panowie kochani. O czym radzono na tych Radach Wojskowych i na Komitecie Ministrów? Najczęściej oceny sytuacji. I przedstawiano to tak, że NATO się zbroi, ma takie wyposażenie, ma takie uzbrojenie, no wobec tego my powinniśmy też dorównywać. No i ta dyskusja była oceną sytuacji, po pierwsze. A potem omawiano określone dziedziny: walka radioelektroniczna, rozpoznanie, i tego typu. To można z tego dokumentu wyciągnąć.

Prof. P: Panie generale, był polski zastępca Szefa Sztabu Zjednoczonych Sił, jakie były jego kompetencje? Tutaj z tego warszawskiego podwórka...

Gen. J: To Panowie zapytajcie generała Szklarskiego. Jego kompetencje według mojego rozeznania polegały na kierowaniu naszą grupą, która mu podlegała, która była w tym Zjednoczonym Dowództwie. Reprezentował wobec Naczelnego Dowódcy polski skład. Jeśli przychodziły jakieś informacje z Wojska Polskiego, to przechodziły przez niego. Pytano go o komentarz, pytano o określone wyjaśnienia, co dzieje się w Wojsku Polskim. Trzeba powiedzieć, że Naczelne Dowództwo miało informacje o stanie nie Wojska Polskiego, a stanie Wydzielanych Sił Zbrojnych, przewidzianych do wydzielenia. I znów bardzo istotna sprawa. W protokołach o rozwoju sił zbrojnych pisaliśmy zawsze, że to dotyczy tylko sił przewidzianych do wydzielenia. Nie wydzielonych. Rosjanie tak chcieli, że wydzielone. Myśmy pisali zawsze: przewidzianych do wydzielenia. W więc nie podlegały te siły żadnym rozkazom Naczelnego Dowódcy. Tylko te wydzielane siły. Natomiast wszelkie inne siły, których było tyleż co tych wydzielanych – oni nawet o tym nie wiedzieli, żadnej sprawozdawczości na ten temat nie było i to pozostawało całkowicie w naszej gestii.

Prof. P: Panie generale, czy ktoś – bo tak zapytam o tę grupę (tam było około 30 oficerów w Układzie Warszawskim w Zjednoczonym Dowództwie). Czy ktoś – bo to przecież jest grupa narodowa – czy ktoś określał ich kompetencje jeszcze raz? Tej grupy, bo ona musiała być – to byli oficerowie w polskich mundurach – czy attache wojskowy? Kto miał do niej jakieś uprawnienia?

Gen. J: Attache wojskowy nie miał tutaj nic. To jest zupełnie odrębna sprawa attache wojskowego. Natomiast jeśli idzie o tę grupę, to po prostu wchodził w skład określonych komórek i reprezentowali określone dziedziny Wojska Polskiego. To byli swoiści łącznicy do spraw Wojska Polskiego.

Prof. P: Czyli zastępca Szefa Sztabu był też łącznikiem, który właściwie żadnych decyzji w planowaniu, ani dotyczący planowania nie mógł podejmować. Zresztą nie o to chodziło w Zjednoczonym Dowództwie.

Gen. J: Planowanie przede wszystkim, Panowie kochani, nie odbywało się w Zjednoczonym Dowództwie. To odbywało się nie na tym szczeblu. Odbywało się w Sztabie Generalnym. Oczywiście zastępca, który tam był - nie potrafię powiedzieć, czy on uczestniczył w planowaniu czy nie uczestniczył. W każdym razie nie ta grupa planowała. Jeśli planowano, to planowano w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego swoje zadania.

Prof. P: Panie generale, teraz tak – Kulikow. Jaki to był Naczelny Dowódca Układu?

Gen. J: Jaki naczelny? Moim zdaniem, to w dużej mierze była to funkcja nominalna. Naczelny Dowódca w sensie takim, że on miał ten swój duży Sztab, który miał dane o armiach narodowych. Jeśli idzie o Wojsko Polskie to na pewno tylko o siłach wydzielanych, orientował się w konkretnym planowaniu operacyjnym, i przygotowywał rekomendacje, jeśli idzie o rozwój Sił Zbrojnych. Poza

tym był plan wspólnych przedsięwzięć, który on opracowywał. To były wspólne przedsięwzięcia szkoleniowe, wystawy różnego rodzaju, jakieś wizyty typu wojskowego – nie krajoznawcze. Planował posiedzenia Komitetu Ministrów.

Płk. Cz: Tutaj Pan tajemnicy przecież nie zdradzi, ale ktoś musiał opracować cały plan operacji na Zachodnim Teatrze. Ktoś przecież musiał to zrobić. To znaczy Sztab Generalny Armii Radzieckiej...

Gen. J: No, niewątpliwie.

Płk. Cz: To znaczy Sztab Generalny Armii Radzieckiej opracował plan operacji na Teatrze i bezpośrednio kontaktował się z naszym Sztabem Generalnym? Tak to było? Czy przez Zjednoczone Dowództwo?

Gen. J: Tu Panowie zapytali o tych, którzy planowali. Nie dochodźcie do planów operacyjnych. Panowie kochani.

Prof. P: Panie generale, chodzi nam o pewien mechanizm planowania.

Gen. J: To moja wiedza tak daleko nie sięga, Panowie kochani. Ja mogę powiedzieć, że nasz Sztab Generalny planował, miał plan operacyjny, plan operacyjny był zatwierdzany przez ministra, przez premiera – tak jak plany rozwoju były zatwierdzane. Raz przez premiera, raz przez I sekretarza były zatwierdzane. Ale ogólne planowanie niewątpliwie było w Sztabie Generalnym Armii Radzieckiej.

Prof. P: Inaczej mówiąc Zjednoczone Dowództwo było organem wykonawczym Sztabu Generalnego Radzieckiego. To znaczy, tutaj się troszeczkę przeraziłem, bo ja... zresztą Gribkow o tym pisze. Że Naczelny Dowódca był wiceministrem Obrony...

Gen. J: Naczelny Dowódca był wiceministrem Obrony. Nam się nie podobało, Panowie kochani, więc nie ma tu czego... To nie jest sprawa obrony tego, co było. Ja cały czas podkreślam, że całe ustawienie Sztabu Naczelnego Dowództwa było ustawieniem niedobrym. Ono się stopniowo zmieniało. Niewątpliwie, jeśli był zastępcą ministra Obrony Związku Radzieckiego, to uczestniczył w przedsięwzięciach planowanych przez Sztab Generalny Armii Radzieckiej, przez Armię Radziecką. Nie ma tu co bronić, nie ma co opowiadać. Czy to był organ Sztabu Generalnego? Tak się mówi potocznie, że to był organ Sztabu Generalnego. W swoim czasie był tak zwany Zarząd Dziesiąty, który się zajmował stosunkami z krajami obcymi. I na bazie tego Zarządu potem tworzono to Naczelne Dowództwo. Tylko to trzeba widzieć cały czas ewolucję, jaka następowała i trzeba wiedzieć, poza planowaniem, jaki był nasz stopień samodzielności. Naszej armii. Jeśli ktoś chce opowiadać, że byliśmy tutaj pod rozkazami... Trzeba spytać oficerów szczebla Pułku, Dywizji i tak dalej. Oni w ogóle nie wiedzieli. Oni byli polskimi dowódcami i nie mieli pojęcia w ogóle jakie Naczelne Dowództwo? co? kto? czym się zajmuje? A faktycznie to Naczelne Dowództwo ewoluowało, starając się tworzyć pozory, że są samodzielnym, naczelnym dowództwem. Kilkusetosobowym, mieszczącym się w wielkim gmachu.

Prof. P: W momencie, kiedy Pan generał zajmował to poważne stanowisko w resorcie Obrony Narodowej, było dwóch ministrów Obrony. To znaczy był ministrem Obrony ZSRR Ustinow – z tym Pan nie miał zapewne zbyt wielu kontaktów. I on nas mniej chyba interesuje.

Gen. J: Z Ustinowem, Panowie kochani, moje kontakty... W ogóle pytacie o Kulikowa o moje kontakty i jego ocenę... Kulikow działał oczywiście w interesie tej polityki, jaką prowadził Związek Radziecki. Niewątpliwie.

Prof. P: Czy znał go Pan osobiście?

Gen. J: A no znałem osobiście. Oczywiście, znałem osobiście. Ale nie na zasadzie takiej, że ja do niego dzwoniłem, on do mnie dzwonił. Takich kontaktów nie było. Jeśli były jakieś... No ja uczestniczyłem na przykład przy rozmowach wtedy, kiedy Kulikow przyjeżdżał do Polski i przyjmował go oficjalnie Szef Sztabu Generalnego, czy przyjmował minister. Bardzo często przy tym byłem, robiłem notatki, pisałem z tych spotkań... On przede wszystkim był dokładnie przygotowany. To się ujawniło w szczególności w czasie stanu, przed stanem wojennym. Wyznaczono Kulikowa jako najbardziej... no takiego pana, który potrafi coś załatwić, który zna stosunki nasze i potrafi najlepiej przekazać poglądy radzieckiego Biura Politycznego. On to miał zapisane. On to miał wszystko zapisane i trzymał te swoje zapiski, był wyuczony oczywiście i to przekazywał. Przekazywał stanowisko polityczne, Panowie kochani.

Prof. P: Panie generale, a wiedza operacyjna? Bo Pan generał spotykał się z nim. Zostawmy politykę.

Gen. J: Panowie kochani, jeśli chodzi o ich wykształcenie, o Kulikowa – to był dowódca batalionu czołgów z okresu wojny – pan niewątpliwie wojskowo wykształcony, brutalny w zachowaniu wobec swoich oficerów, szczególnie kiedy chciał nam pokazać, gdy odbywały się wspólne ćwiczenia. I na przykład Grupa Północna uczestniczy, czy powiedzmy jakiś tam inny front, to myśmy tam jechali i wysłuchiwali też ich decyzji, które składano Kulikowowi. Do nas zachowywał się zupełnie fair, do naszych oficerów bardzo grzecznie się zwracał. Do swoich był wręcz brutalny. Czy chciał to nam pokazać, że jest taki stanowczy? Bali się go, po prostu się bali ci Radzieccy tego Kulikowa. Do nas był zupełnie... Trzeba powiedzieć w jego zachowaniu... Zachowywał się fair.

Prof. P: A jak Pan generał mógłby odnieść jego stosunek do Polski i Polaków? To nie jest taka prosta odpowiedź na to pytanie.

Gen. J: Bardzo nie prosta odpowiedź. No trzeba powiedzieć. To jest stosunek Rosjanina, który jest wielkorusem, przede wszystkim mającym duszę wielkorusa, ale zachowywał się w sposób poprawny w odniesieniu do Polaków.

Prof. P: Do generała Jaruzelskiego poprawny nie był, jak czytałem w wypowiedzi jednego z rozmówców Anoszkina. Są publikowane wypowiedzi Wukogonowa. Ostatnio przywoziłem z Moskwy. Píše, że nie był poprawny. Brutalny również. Nawet w tych rozmowach w Helenowie, że były to rozmowy, w czasie których generał Jaruzelski jednak trochę się zmieniał na twarzy.

Gen. J: Ja mogę powiedzieć o tych spotkaniach, w których ja uczestniczyłem, zresztą generał Jaruzelski sam to niejednokrotnie podkreślał, że Kulikow zachowywał się fair. Natomiast jego ostatnie zachowanie w Jachrance i te pomysły z Anoszkinem, i z tymi dziennikami, i z tymi prośbami o interwencję to jest zupełnie odrębna sprawa, kochany mój. Trzeba widzieć jego codzienne zachowanie. Tam, gdzie ja uczestniczyłem w tych spotkaniach, zachowanie było zupełnie poprawne. W żadnym wypadku nie brutalne. Skąd ten pomysł o brutalnym zachowaniu? Nie potrafię powiedzieć.

Prof. P: A Gribkow, Panie generale?

Gen. J: A to jest odmienna postać. Ten pan był nieprzyjemny w kontaktach, czasami brutalny w swoich wypowiedziach, bardzo natarczywy, zwłaszcza wtedy, kiedy przygotowywano stan wojenny. Był tym panem, który najbardziej starał się być tutaj stanowczym, najbardziej agresywnym w tym względzie. Ja na przykład uczestniczyłem, to mogę z własnego doświadczenia powiedzieć, kiedy uczestniczyłem w czasie strajku studenckiego w Łodzi. Zostałem wysłany jako przedstawiciel Ministerstwa Obrony Narodowej do negocjacji ze studentami. Chodziło o studia wojskowe. O egzaminy, czy dziewczyny mają zdawać ten egzamin, czy mają nie zdawać tego egzaminu, czy mają być zaliczenia. Takie rzeczy, które na dobrą sprawę były do przyjęcia. Te wszystkie wojskowe sprawy były do przyjęcia. Myśmy to wszystko przyjęli. No to oczywiście Gribkow, który był informowany, nie wiem gdzie był informowany... Kiedy przyleciał tutaj, wylądował w Mińsku Mazowieckim, brutalnie się odzywał, jak mogliście i tego typu. Że to są ustępstwa, że to jest pójdzie na lep kontrrewolucji. W każdy razie brutalna wypowiedź na temat mojego konkretnie udziału w tym strajku studenckim i uwzględnieniu ich postulatów. Więc taki był Gribkow. Więc jeśli teraz on się przebiera w skórę baranka, to jest...

Prof. P: Nie, on traktuje jednoznacznie, on uważa Gorbaczowa za przestępcę, a pierestrojkę za przestępstwo przeciw Związkowi Radzieckiemu. Nie mamy w tej sprawie wątpliwości.

Gen. J: Więc jedno z ostatnich posiedzeń Rady Wojskowej, rok 90 chyba, kiedy ja uczestniczyłem w tej Radzie Wojskowej, byłem wręcz zaskoczony, dlatego że cała ta kadra, Szef Sztabu – Moisiejew ówczesny Szef Sztabu Generalnego Radzieckiego – był znacznie bardziej agresywny w swoich wypowiedziach i zachowaniu niż Ogarkow, który był Szefem Sztabu i z którym żeśmy się spotykali. No więc przyjechałem i powiedziałem, że panowie to jest znacznie gorzej niż było, tam się nic nie zmienia, na wspomnienie Gorbaczowa ich skręcało. Jeśli przedtem nie omieszkali mówić, że I Sekretarz tak myśli, że towarzysz Breżniew czy towarzysz Czernienko, czy inny.

Prof. P: Panie generale, a wiedza operacyjna Gribkowa?

Gen. J: To byli fachowcy. To byli fachowcy, panowie kochani. Natomiast bardzo wysokiej klasy fachowców zebrał Ogarkow w tym swoim sztabie legnickim.

Prof. P: Czy jakieś osobiste kontakty miał Pan generał?

Gen. J: Jakie osobiste kochany? Osobiste to takie, że jak się gdzieś tam było na urlopie, to wizyty się składało. Nie można mówić o osobistych kontaktach. Tego nie było w moim przypadku. Osobiste w jakichś oficjalnych kontaktach mój drogi. Tylko tak to można powiedzieć. A nie jakieś osobiste na zasadzie spotkaliśmy się... On nie pił wódki.

Płk. Cz: Jeżeli Kulikow chciał na przykład przybyć do Polski, bo był w Moskwie, czy Ogarkow, to oni otrzymywali jakieś zezwolenie, czy prosili. Czy po prostu sobie przylatywali?

Gen. J: To też bardzo trudno o tym powiedzieć. Jeśli przylatywał, to myśmy o tym wiedzieli. Nie pojawiał się nagle, tak znienacka.

Płk. Cz: Czy to on decydował, kiedy on przyjedzie, czy my mieliśmy jakiś wpływ na to, kiedy on tu jest?

Gen. J: Jeśli chciał przylecieć, Panowie kochani, to przylatywał. To oczywiście nie odmawiano. Ale niewątpliwie on o tym powiadamiał. Był jakiś cel tego przylotu. Nie na zasadzie, że nagle się zjawia z nieba samolot, Kulikow przyleciał i nie wiadomo po co przyleciał. Wiadomo było dlaczego przylatuje i po co przylatuj. Sygnalizował.

Płk. Cz: Czy on zawsze mówił prawdę?

Gen. J: Ale w jakim sensie?

Płk. Cz: Czy cel jego przylotu mógł być inny niż podawał?

Gen. J: A jaki mógł być inny, kochany? Jaki inny? No mógł jechać do swojej grupy północnej, tylko do północnej grupy mógł pojechać. Bo inaczej to wiedzieliśmy. To nie jest tak, że on przyjechał i pojechał po Wojsku Polskim. Tego nie było.

Prof. P: Panie generale czy rozwinięte było to dowództwo Kierunku Zachodniego?

Gen. J: Dowództwo Kierunku Zachodniego w moim pojęciu było rozwinięte. Sądząc po jego liczebności było rozwinięte. Tylko, że do końca nie znalazło swojego miejsca. Ci dowódcy, którzy byli jego dowódcami, poszukiwali swojego miejsca, zwłaszcza na okres pokoju. Czym ma się zajmować w okresie pokoju? To było pierwsze. I w okresie pokoju miejsca nie znaleźli. Jedyne ich miejsce, jakie znaleźli, w moim przekonaniu, to było organizowanie ćwiczeń. Ewentualnie prowadzenie kontroli. Nigdy kontroli w Wojsku Polskim nie prowadzili. Jeśli gdzieś prowadzili, to w wojskach radzieckich. Do tego to się w moim pojęciu ograniczało. A mieli ambicje, ażeby wojska radzieckie im podporządkować, żeby oni w okresie pokoju mieli również prawo rozkazywania, dowodzenia wojskami radzieckimi.

Płk. Cz: Tymi trzema grupami czy też jeszcze okręgami?

Gen. J: Grupami i okręgami też w jakimś sensie. Tu na przykład ten okręg bałtycki. Mieli takie ambicje, ale to... Według mego rozeznania, tego nie było. I zajmowali się ćwiczeniami. Może kontrolą jakoś. I drugi problem: jaka ma być ich rola w okresie wojny. Właściwie wiadomo było jaka to ich rola. Tylko jaka rola Naczelnego Dowództwa? To nie było określone. Tu był spór i do końca tego nie rozstrzygnięto. Kulikow był oczywiście za tym, że on jest główny, a tamci uważali, że nie. I tego nie rozstrzygnięto.

Płk. Cz: I jeszcze ten Teatr Południowo-Zachodni...

Gen J : A oczywiście, że tak.

Prof. P: Panie generale, a kto był po Ogarkowie dowódcą na Teatrze?

Gen. J: Po Ogarkowie był Postnikow.

Prof. P: To długo był? Do końca? Nie jeszcze tam ktoś przed samym końcem?

Gen. J: Nie chyba Postnikow do końca był. Zresztą bardzo przyjaźnie nastawiony do Polski.

Prof. P: Marszałek czy generał?

Gen. J: Chyba generał armii. Bardzo przyjaźnie nastawiony do Polaków.

Prof. P: A po czy dało się to poznać?

Gen. J: A dlatego, że on był Szefem Sztabu Grupy Północnej, ja byłem wówczas w Śląskim Okręgu Wojskowym, no i na tej zasadzie znaleźliśmy się. Bardzo przyjaźnie się odnosił.

Prof. P: Panie generale, mamy jeszcze kilka drobnych innych spraw. Przedstawicielstwo Układu Warszawskiego w Warszawie, przedstawicielstwo, które się mieściło na Winnickiej. Jaką rolę zdaniem Pana...?

Gen. J: No więc właśnie. To znów jest specyfika polska. Dlatego, że myśmy to przedstawicielstwo ograniczyli do siedziby w Warszawie. Miało ono chyba ponad 20 osób. Byli to kierownicy na poszczególne rodzaje sił zbrojnych; na lotnictwo, na technikę, na marynarkę. Ten przedstawiciel, który tutaj był, jakie kompetencje? To byli panowie, którzy chcieli się orientować w tym, co się dzieje w Wojsku Polskim. Tyle, że myśmy ich pobyt ograniczyli do Warszawy. Wyjazdy do jednostek musiały być nam zgłaszane. Cały czas były naciski na to, aby usadowić się w Okręgach Wojskowych i Dowództwach Rodzajów Sił Zbrojnych. Na co myśmy zgody nie wyrazili. Nie wyraziliśmy też zgody na uczestniczenie w posiedzeniach Zespołu i Rady Wojskowej. Bo też chcieli. Więc nie uczestniczyli. Natomiast mogli być informowani. No ja informowałem specjalnie.

Płk. Cz: Jakich argumentów Panowie używaliście, żeby ich tam...?

Gen. J: Bardzo prosto. Mówiliśmy taki argument, że nie widzimy takiej potrzeby i będzie to źle widziane i w przypadku Wojska Polskiego jest to nie do przyjęcia. Na tym się skończyło. W Czechosłowacji mieli do dywizji włącznie. NRD oczywiście do dywizji włącznie. No więc to było ograniczone do Warszawy, Panowie kochani. Oni starali się oczywiście wywiedzieć, co się w Wojsku Polskim dzieje. Zbierali te informacje. Sprawozdań dla nich, Panowie kochani, nie składano.

Prof. P: A skąd oni te informacje zbierali?

Gen. J: Z rozmów jakichś. Z tego typu kontaktów. To on się orientował, co się dzieje. Natomiast sprawozdań do nich nie składano. To nie były do nich składane sprawozdania. Ja żadnych sprawozdań im nie składałem.

Prof. P: A w tym okresie, kiedy pan był wiceministrem Obrony Narodowej, miał te kontakty, jakich przedstawicieli Pan generał szczególnie znał?

Gen. J: Znałem ich wszystkich oczywiście. Znałem ich wszystkich, bardzo dobrze znałem, dlatego że miałem takie wręcz polecenie, że nie będą uczestniczyli w posiedzeniach Rady Wojskowej i Zespołu, natomiast będą informowani. I to ja ich informowałem.

Prof. P: O jakich sprawach? Konkretnie.

Gen. J: O takich, o jakich chciałem. Jakie mi były wygodne. (śmiech)

Prof. P: Ale Panie generale, to nie tak. Pan generał musiał przekazywać informacje uzgodnione. Nie czarujmy się. To nie jest ten szczebel, w którym Pan robił to, czego Pan chciał. To jest decyzja za poważna, informowanie przedstawiciela...

Gen. J: A to nie uważajcie Panowie, że to jakieś specjalne na koturnach to się działo.

Prof. P: Ale musiał się Pan zameldować u ministra Obrony, minister Obrony musiał...

Gen. J: Ale kochany, nie meldowałem u ministra Obrony, ani u Szefa Sztabu Generalnego, ponieważ byłem osobą znaną, to nie trzeba było tutaj takich dziecinnych instruktaży dla mnie udzielać. Zresztą tu żadne szczególne rzeczy się nie działy. Jeśli na Zespole rozstrzygano jakieś problemy... Jakie problemy... o personalnych sprawach z całą pewnością nie. Jeśli były jakieś personalne sprawy, to takich informacji oni mieli i oni się w to nie mieszała. Jeśli ktoś uważa, że oni gdzieś tam podpowiadali - mogli coś tam mruczeć, ale to absolutnie nie było brane pod uwagę, jeśli idzie o jakieś nominacje. To mogą być legendy na ten temat. I to było zupełnie niezależne, nikt nie pytał o wyznaczenie na stanowisko, na awanse i tak dalej. Ja w każdym razie o czymś takim nie słyszałem. I nigdy na ten temat takich informacji nie udzielałem. Natomiast co było na posiedzeniach Zespołu?

Prof. P: Panie generale, za lat kilkanaście czy kilkadziesiąt, jak przeglądałem sprawozdania Szefa Misji Wojskowej w Paryżu z lat dwudziestych i trzydziestych i generał Dupont czy generał... któryś tam... nie pamiętam... inny, dokładnie informowali swoich generałów, marszałka Focha, o rozmowach z polską generalicją. I na przykład z generałem Sikorskim – i dokładne są zapisy tych rozmów – czy z Michałem Żymierskim czy z generałem Zagórskim. Są to bardzo ciekawe relacje, często sprzeczne z tym, co wiemy w Polsce. Czy Pan generał, gdyby ujawnione zostały za 10 lat jako: rozmawiałem z generałem Jasińskim i takie informacje będą...

Gen. J: Obawiam się, że tego nie będzie, Kochany mój. Tego nie będzie, dlatego, że oni się specjalnie tam nie interesowali, muszę powiedzieć. To były takie rozmowy.

Płk. Cz: Panie generale, jak Pan ogólnie, ze swojego stanowiska, oceniłby, Pana ocena: co tak naprawdę Zjednoczone Dowództwo czy Sztab Generalny Armii Radzieckiej wiedział o Wojsku Polskim? To co chciał wiedzieć, czy były takie obszary, które chroniliśmy dla własnej tylko wiadomości?

Gen. J: Istniała określona sprawozdawczość składana do Zjednoczonego Dowództwa. Sprawozdawczość taka istniała. Więc niewątpliwie protokół o rozwoju Sił Zbrojnych - jeden egzemplarz był u nich, jeden egzemplarz był u nas. To były wspólnie podpisywane dokumenty. Jest księga, która mówi dokładnie o rozwoju organizacyjnym. Jakie jednostki posiadamy na okres

pokoju, jakie na okres wojny, jaki czas rozwinięcia mobilizacyjnego – to wszystko było zapisane. Jakie uzbrojenie kupujemy, jakie środki wydzielamy na rozbudowę Teatru działań wojennych. Co do tego panuje tutaj duża legenda, bo to były środki minimalne, jeśli idzie o Ministerstwo Obrony Narodowej. Natomiast myśmy się podłączali zawsze do określonych resortów. Jeśli resort kolei budował jakąś linię, to myśmy oczywiście proponowali: panowie a może jeszcze zrobicie taką obwodnicę. Generalnie mieściło się to w planie gospodarczym, w planie rozwoju gospodarki. Tu jakichś szczególnych nakładów, wymuszanych na resortach nie było. Mogły być jakieś świadczenia, jakieś uwzględnienie czegoś, co MON życzyłoby sobie. Głównie w komunikacji. W łączności też. System łączności był rozbudowywany cały. To było przedsięwzięcie państwowe i ogólnoukładowe, jak budowano ten system. Z tego składał się ten protokół o rozwoju wydzielanych, przewidzianych do wydzielenia Sił Zbrojnych. Ten protokół był u nich, Panowie kochani. Był zatwierdzany przez nas, przez naszego ministra, przez premiera i przez Naczelnego Dowódcę. Stąd była pełna informacja o tych siłach, które mają być wydzielone. Z kolei co do tych sił mieli informacje, jak ten protokół jest realizowany. I to oni też wiedzieli. I taka sprawozdawczość istniała. Panowie kochani. Natomiast nie było sprawozdawczości personalnej.

Prof. P: Takie dziwne pytanie będę miał. Czy - to jest jednak obce wojsko na terytorium Polski? Czy jakąś opieką kontrwywiadowczą było ono otoczone?

Gen. J: Które?

Prof. P: Mówię o przedstawicielstwie radzieckim. Czy ze szczebla ministerstwa, ministra Obrony Narodowej tego urzędu, były jakieś takie, że należy ich w jakiś sposób chronić czy chronić nasze interesy tutaj.

Gen. J: Tego nie potrafię Panowie kochani odpowiedzieć. Ja się tym absolutnie nie zajmowałem i nie potrafię na to odpowiedzieć.

Prof. P: I jeszcze jedna rzecz. Można by wniosek wyciągnąć, że Pan generał miał największe kontakty ze Szczygłowem?

Gen. J: Ja znałem ich wszystkich. Jak byłem w Gabinetcie, to był taki Żerebin. Bardzo specyficzna postać, historyczna, która uczestniczyła w walkach nad Chałchyn Goł. Jest takie zdjęcie historyczne. Był dowódcą pułku a nawet wyżej. Bardzo nie lubiany na przykład przez marszałka Greczko. Dlaczego nie lubiany? Bo to prawdopodobnie pan wywodzący się gdzieś z NKWD. Tak przypuszczam. Lub uczestniczący w tych czystkach roku 37.

Prof. P: Może nie przypadkowo znalazł się tutaj?

Gen. J: Niewątpliwie to były jakieś zaszłości sprzed roku 56.

Prof. P: Ja muszę powiedzieć Panie generale, że tu nie ma żadnych przypadków. Opowiem takie swoje własne doświadczenie. Takie ciekawe ono jest. Wyłącz na sekundeczkę, bo to nie jest istotne. [...]

Gen. J: A była to namiastka swoista, żeby się nie pchali na posiedzenia Rady Wojskowej czy Zespołu, a że będą informowani. Oto tak sprawę traktowano.

Prof. P: A ostatniego Szczegłowa, bo ostatni był Szczegłow chyba przedstawicielem.

Gen. J: Więc teraz o przedstawicielach Panowie Kochani. Był Żerebin powiadam – to postać swoiście historyczna. Wtedy, kiedy byłem Szefem Gabinetu i kiedy nastąpiły zmiany lat pięćdziesiątych, to Żerebin nagle zaczął deklarować, jaki on jest tutaj po referacie Chruszczowa i wtedy, kiedy to jeszcze było głośne w Związku Radzieckim, jaki to on jest demokratą, jaki on jest przeciwko tym wszystkim wypaczeniom, jakie nastąpiły w Sojuszu. A pan był niewątpliwie skierowany jako swoisty, nam niezbyt przyjazny i starający się nadzorować. Ale był i taki przypadek, kiedy się pchał do samolotu, ażeby polecieć gdzieś z generałem Duszyńskim i ten go wyprosił z samolotu.

Prof. P: A Duszyńskiego zdjęto potem.

Gen. J: Ale to z zupełnie innych przyczyn Panowie Kochani. Nie z tych przyczyn. Duszyńsko zdjęto z racji - jak mówiliśmy – tych rozgrywek wewnątrz partyjnych, jakie trwały. Absolutnie nie z punktu widzenia wojskowego.

Prof. P: Nie, to jest sprawa Strzeleckiego i innych.

Gen. J: Sprawa Strzeleckiego, robiono mu różne cuda. Kochankę i...

Prof. P: Nie, no to... Bożenę Cedro. To znamy w szczegółach.

Gen. J: Po prostu robiono hece. Po nim był Koźmin. Bardzo inteligentna postać. To był, trzeba powiedzieć, swoista klasa. Niewątpliwie pan udający wielką przyjaźń i wielką otwartość – w moim przekonaniu był to pan nam nie przyjazny.

Prof. P: Wychowany na Dostojewskim taki Gogol.

Gen. J: Czy wychowany na Dostojewskim? Wszyscy na Dostojewskim w jakimś sensie byli wychowani. Koźmin to był rasowy Rosjanin z Leningradu, wykształcony, kulturalny pan, który starał się w różny sposób wyciągać.

Prof. P: Szczegłow?

Gen. J: Szczegłow była to postać szczególna. Niezwykle nieprzyjazna do nas. Ale potem się okazało... Oni wszyscy mieli dwie dusze. Jedna na zewnątrz, jedna wewnętrzna, panie. Jego żona była poetką. Szczegłow w przypiływie szczerości opowiadał, jak przechowywał swoją szwagierkę, siostrę żony. Żona pochodziła ze szlachty rosyjskiej, z *dworiaństwa*. I opowiadał, jak to przechowywał siostrę swojej żony, która najpierw była na zsyłce, a potem nielegalnie przebywała w Moskwie u nich. Po powrocie do Związku Radzieckiego Szczegłow zaczął pisać artykuły – a to wtedy modne w Wojsku Polskim też było – o stosunkach międzyludzkich w armii. Pierwszy artykuł, który się ukazał w „Krasnoj Zwiezdie” to był artykuł Szczegłowa o właściwe stosunki międzyludzkie w armii. On był już w Rajskiej grupie. Potem, jak będziecie rozmawiali z generałem Szklarskim, on odwiedzał Naczelne Dowództwo od czasu do czasu, czy w ambasadzie gdzieś się spotykał, to płakał i przepraszał za swoje zachowanie w Polsce. Taki był Szczegłow. Ale była to postać nieprzyjazna, która wzywała nas, kiedy się odbywało sławne Plenum. Pamiętam, kiedy tam atakowano Jaruzelskiego, no to on w Sztabie Generalnym...

Prof. P: Jako przerywnik, bo to przerywnik pomiędzy następnym pytaniem. Panie generale (możemy o szczegółach nie rozmawiać) zadania operacyjne Wojska Polskiego, Frontu Polskiego? Czy w jakikolwiek sposób kierownictwo państwa było informowane?

Gen. J: Absolutnie. Zatwierdzało plany.

Prof. P: To znaczy, rozumiem... Pod pojęciem kierownictwa państwa co Pan rozumie?

Gen. J: Premier, I sekretarz – z całą pewnością byli informowani. Zarówno o protokole rozwoju sił zbrojnych ja i o planach operacyjnych.

Prof. P: Czyli sankcjonowali określone kierunki rozwinięcia i tak dalej.

Gen. J: Te zasadnicze dokumenty dotyczące naszej obronności były znane.

Prof. P: Czy Pan generał uczestniczył w jakimś posiedzeniu organów kierowniczych Układu Warszawskiego? Czy te plany operacyjne również były...?

Gen. J: Nie, nigdy nie były żadne plany rozpatrywane panowie kochani. Na wszelkich posiedzeniach rad wojskowych, komitetów ministrów nie rozpatrywano stanu poszczególnych armii.

Prof. P: Ani zdań operacyjnych? Też nie?

Gen. J: Ani zdań operacyjnych, ani planów poszczególnych armii, ani składu poszczególnych armii. I to, co opowiada pan Kukliński, jak on zdobywał plany różne, to między bajki można włożyć. Ze swoimi kolegami z określonej armii, mógł pić wódkę i od nich coś usłyszeć. To na tej zasadzie mógł to uczynić.

Prof. P: Czy nasze kierownictwo partyjne, państwowe było informowane tylko o wycinku pewnych działań na Zachodnim Teatrze Działań? One tylko tyle mogły wiedzieć.

Gen. J: A to ja zadam pytanie: a co mogły wiedzieć poza tym?

Prof. P: No mogli wiedzieć więcej.

Gen. J: A co?

Prof. P: No w jaką kabałę się pakuje na przykład państwo. Mogło być na tyle przewidujące...

Gen. J: Ale to już jest komentarz własny, Panie pułkowniku. Jak się jest w układzie, to (przepraszam, ja nie bronię Układu Warszawskiego, tak żeśmy się znaleźli, tak byli) to dlaczego mam teraz nazywać to kabałą? No byłem w takim układzie, w jakim byłem. I teraz trzeba zapytać, na ile w tym układzie, który przecież nie zakładał pełnej suwerenności poszczególnych państw – nie mamy co tutaj opowiadać – Układ Warszawski nie był tym układem, który zakładał pełną suwerenność. Nakładał określone ograniczniki. A teraz trzeba stawiać pytanie: na ile myśmy potrafili być w tym suwerenni? W jakim stopniu myśmy potrafili wykorzystać możliwości bycia suwerennymi w tym właśnie układzie? W takim układzie, który był niedoskonały.

Płk. Cz: Jeden z obszarów, który by nas interesował, może tak drobnymi kroczkami do tego zmierzamy. Po prostu chcielibyśmy wiedzieć, nie wnikając w szczegóły operacyjne, w jakim stopniu nasze kierownictwo partyjno-państwowe (na ile Pan generał znał plan operacji na Teatrze) do jakiego szczebla Pan był wtajemniczony?

Gen. J: Wtedy, kiedy ja byłem, Panowie kochani, planów na Teatrze nikt nie znał. Natomiast ja uczestniczyłem w kilku ćwiczeniach, gdzie rozgrywano operacje na Teatrze. To tyle się orientowałem w całej operacji na Teatrze.

Płk. Cz: A rzeczywisty plan znał Pan tylko naszego Frontu?

Gen. J: Nie, rzeczywisty plan na ćwiczeniach znałem wszystkich, bo siedzieliśmy na ogólnej sali, gdzie to rozpatrywano.

Płk. Cz: Ale ja mówię o rzeczywistym...

Gen. J: Na ćwiczeniach, kochanieńki. Natomiast, jeśli idzie o plany operacyjne, to jest zupełnie odrębna sprawa.

Prof. P: Pan generał powiedział ważne zdanie, że nie ma co ukrywać, nie byliśmy samodzielni strategicznie w tym całym przedsięwzięciu. Nie byliśmy suwerenni w podejmowaniu tych decyzji. I wydaje mi się, że ważne jest to, co Pan tutaj powiedział. Na ile byliśmy samodzielni w tych fragmentach, które były. Natomiast to już jest swoją drogą nie zadanie wojskowe. W zadaniach wojskowych jest mówienie kierownictwu politycznemu państwa, że coś tutaj nie gra. I teraz dalsze pytanie: jeżeli tak, bo coś tutaj nie grało, bo tu coś rzeczywiście nie gra z tą suwerennością. Czy Panowie informowaliście kierownictwo polityczne państwa, że coś tutaj z suwerennością bywa różnie.

Płk. Cz: Oni sami wiedzieli...

Prof. P: No, nie bardzo. Nie byłbym tak pewny.

Gen. J: Ale w jaki sensie Panowie uważacie, że myśmy cały czas byli przekonani, że nie jesteśmy suwerenni i musimy informować kierownictwo państwa, że coś się niedobrego dzieje? To nie było takiej sytuacji. Panowie kochani, przecież rozpatrujemy dwa układy. Trzeba rozpatrywać NATO i Układ Warszawski. NATO ma wszelkie pozory, wszelkie atrybuty – powiedzmy nie pozorne a rzeczywiste – koalicyjnego dowodzenia. Wiele ogromnych organów rozbudowanych, do których nawet my nie jesteśmy w stanie skierować pełnej obsady. Bo mamy tam skierować kilkuset oficerów. A przepraszam, zapytam: a my będziemy decydować o planach natowskich? No kto będzie decydował? Jak uważacie, rada się zbierze i będzie dyskutowała o planach natowskich? Jest ktoś przecież tam wiodący. Jest tylko teraz sprawa pozorów. Pozorów i zapewnienia jakiegoś głosu w tym wszystkim. Na ile my jesteśmy w tym suwerenni? Każdy układ zakłada utratę określonej suwerenności. I trzeba teraz pytać u nas, cały czas. Na ile potrafiliśmy być suwerenni w tym niedoskonałym układzie? Bo układ był niedoskonały, co w końcu przyznawano i starano się to zmienić. I Naczelnego Dowódcę miano wyznaczać z różnych państw, inaczej miano zbudować dowództwo i to przedstawicielstwo, które się składało tylko z oficerów radzieckich, miało się składać z przedstawicieli wszystkich armii, a każdy z krajów. Nie tylko Radzieccy. Oni wreszcie to dostrzegli, między innymi spoglądając na NATO. I dalej trzeba powiedzieć: jeśli doktryna poprzednia zawsze zakładała, że najpierw to na nas uderzają, a potem my odpowiadamy ripostą. Taka była zasada. To w końcu mówiono wręcz, że my w ogóle nie

rozpocniemy, jeśli na nas nie napadną, żadnych działań, w żadnym wypadku nie użyjemy pierwi broni jądrowej i w ogóle nasza doktryna jest obronna a w przypadku Polski nie wykroczyliśmy poza tereny naszego kraju. Nawet tak to oscylowało.

Płk. Cz: To w samej końcówce musiało być...?

Gen. J: W samej końcówce, mój drogi, to sprawa gdzieś dwóch trzech lat przed zakończeniem, przed rozwiązaniem Układu Warszawskiego.

Płk. Cz: Pozwoliłbym sobie na drobny komentarz, ponieważ znam doskonale, co się działo w Kosowie, jaki był mechanizm dowodzenia. Powiem Panu szczerze, że mi bardzo trudno sobie wyobrazić taką sytuację, że dochodzi do takiego momentu, że czynniki narodowe, na przykład francuskie – bo taki był konkretny przypadek – zdecydowały, że tych celów na terytorium Serbii nie niszczyliśmy, to nawet zawracano samoloty.

Gen. J: Jeśli ktoś zdecydował?

Płk. Cz: Przedstawiciel Francji, bo on normalnie jest w tych strukturach wojskowych, czynnik polityczny. Rząd otrzymał polecenie, że Francja się nie godzi na te cele, zawracano samoloty. Mi bardzo trudno sobie wyobrazić by w Układzie Warszawskim to było możliwe.

Gen. J: Ale to panowie kochani to jest spekulacja. Ja mogę mówić o realiach Planu planami – to jest papier. Tego papieru nie sprawdzono i nie mamy o czym mówić. Możemy mówić o Czechosłowacji. Mogliśmy iść do Czechosłowacji, mogliśmy nie iść. To jest odrębna sprawa. To jest decyzja polityczna nie wojskowa.

Płk. Cz: Mnie Panie generale zawsze bardziej interesują sprawy czysto wojskowe. Pan generał uczestniczył w tych ćwiczeniach, ja oczywiście uczestniczyłem na takim „szczebelku”, no ale...

Płk. Cz: [...] uderzenia jądrowe i potem jakiś taki, przynajmniej w tych ćwiczeniach, w których ja uczestniczyłem. Mnie chodzi o to, czy Pan generał, zwłaszcza w początkowym scenariuszu, jako wojskowy, czy Pan nie czuł, że coś tu jest nie tak? Przecież ktoś zaczyna wojnę... Ja zawsze czułem – od kapitana – że po co oni tę wojnę zaczynają? Żeby strategiczne inicjatywy oddać już za trzy, cztery dni? Czy Panu to nie wydawało się dziwne? Czy Pan się zgadzał z tym scenariuszem?

Gen. J: Nam się wszystkim wydawało, że te wszystkie ćwiczenia, z tym mijaniem się rakiet jądrowych, bo one się tak mijają, że to wszystko można sobie włożyć między grzeczne opowiastki. A ten, kto był wojskowym i orientował się w tym wszystkim, to uważał, że wojna jest niemożliwa. Jądrowa wojna jest niemożliwa, dlatego że wzajemnie się wyniszczymy. Czyli jest to samobójstwo obydwu stron. I sztuka polegała po prostu na nakręcaniu zbrojeń. Ten kto był silniejszy ekonomicznie, to wygrał. Na tym się to skończyło, to taka wojna była. Nie spekulowanie na ćwiczeniach, gdzie mijają się rakiety. Kto wykryje, bo tam uruchomiono określone mechanizmy rakietowe i już tego zatrzymać nie można. U nas też, jak to włączymy, to nie ma wyjścia, musimy odpalić za pół godziny. A cała sztuka polega na tym, żeby w ciągu tej półgodziny, kiedy dowiedziałem się, że tam nastąpiło po stronie Zachodniej tego typu przygotowanie, to muszę

zmienić miejsca stacjonowania. I Rosjanie przecież wymyślili rakiety na pociągach, które kursowały po całym Związku Radzieckim. Amerykanie też, nie byli głupsi. No i co z tego, panowie kochani, to obydwie strony by się zniszczyły. Wyobraźcie sobie, że teraz zrzucają ulotki na Warszawę: jutro nastąpi uderzenie atomowe, lub za trzy dni. No i jaka panika wybucha? No wszelkie bajki o obronie cywilnej i o tym, jak będziemy się bronili przed bronią atomową – są po prostu bajkami. Jest to zupełnie niemożliwe. Tak myśleli wojskowi uczestnicząc we wszystkich ćwiczeniach. Ci wojskowi, którzy coś na ten temat...

Płk. Cz: Czyli scenariusze opracowywano po to, że trzeba było coś ćwiczyć?

Gen. J: Oczywiście, trzeba było ćwiczyć. Jeśli były armie – to trzeba było ćwiczyć. Jak się miało określone uzbrojenie – to trzeba było ćwiczyć. Trzeba było zakładać określone sytuacje i trzeba było ćwiczyć. Na zasadzie: napadli na nas na tym kierunku, to tu bronimy się, a tu uderzamy, a tamci przygotowali się do uderzenia jądrowego, to my też. No i te rakiety się teraz wyminą. To my się rozśrodkujemy. A wszystko to nakręcało przecież zbrojenia. To nie było sobie na piękne mówienie. Jak AWACS pojawił się na Zachodzie, to AWACSY pojawiły się też w Sojuszu.

Prof. P: Dużo, dużo później.

Gen. J: No później, chyba nie tak później, tylko om się ni za bardzo udawało. Jak sputniki szpiegowskie wystrzeliwano, to wystrzeliwano po obydwu stronach. Rzeczą polegał na ... Jeszcze wam powiem jedno. To jeszcze za czasów Rokossowskiego. Ja uczestniczyłem zawsze w pisaniu omówień ćwiczeń. Jeszcze trafiłem na czasy Rokossowskiego, bo od 52 roku byłem redaktorem „Myśli Wojskowej”. Uczestniczyłem w grupach omówienia. Końcówka, jest rok 55, ostatnie ćwiczenie prowadzone przez Rokossowskiego. No i piszemy omówienie. I powstaje problem – broń atomowa. I teraz jak to? Jak oni pierwsi uderzą, to zginęliśmy – w rozumieniu majora i mnie podobnych zółtodziobów akademickich. To jak to, to trzeba jakieś uprzedzające uderzenie, nie dać się zaskoczyć. Ale jak to zapisać? Boimy się. Pytamy Popławskiego. Popławski nie odpowiada. Powiada, że trzeba zapytać marszałka. No to poszliśmy do marszałka, dostaliśmy się do marszałka. Generał Drzewiecki i Jasiński – oto tutaj siedzący. Śmiało generał Drzewiecki, ja asystuję, pyta, jak tutaj być, wyklada to. Rokossowski popatrzył litościwie i mówi: wiecie co, nie zwracajcie mi głowy. Tak się to skończyło.

Prof. P: Panie generale to jest jedna strona, a druga sprawa: przejdźmy od żartów do spraw poważnych.

Gen. J: Tak jest.

Prof. P: Panie generale, na terytorium Polski składowana była broń jądrowa i to już nie jest zabawa. Na ile kierownictwo państwa wiedziało o tego typu lokalizacji?

Gen. J: To pytanie, mój kochany, nie do mnie.

Prof. P: Pan generał nie wiedział, że była składowana?

Gen. J: Ja przypuszczałem, że tak. Ale ja konkretnie nie wiedziałem.

Prof. P: Dobrze, uchylam pytanie.

Płk. Cz: Ale przecież mieliśmy środki przenoszenia broni jądrowej. Prawda?

Gen. J: Tak. Mieliśmy środki przenoszenia broni jądrowej, był organizowany pokaz, o którym pisze Kukliński. Pokaz zbrojenia głowic atomowych. Były samochody, które miały dostarczyć głowice jądrowe. Były takie samochody i są do dzisiaj. Ogrzewane i tak dalej, bo ta głowica wymaga określonego przewozu. I miała ta broń atomowa być dostarczona Wojsku Polskiemu. Z określonych miejsc.

Płk. Cz: Nikt nie wiedział w Polsce...

Gen. J: Wiedzieli w Polsce. Ktoś wiedział. Ja nie usiłowałem dowiedzieć się. I bym fantazjował, gdybym....

Prof. P: Panie generale, są wspomnienia. Generał Ostrowski w „Pożegnaniu z armią”. Bądźmy konkretni. Generał Ostrowski jednoznacznie pisze, że w dwóch miejscach: na Pomorzu i na Śląsku. Znajdowały się składy rosyjskie broni jądrowej.

Gen. J: Ale ja mówię o sobie, Panowie kochani. Ja po prostu tym się nie interesowałem.

Prof. P: Ale Panie generale, był Pan zastępcą Naczelnego Dowódcy, był Pan wiceministrem Obrony Narodowej, Pan nie wiedział o składach przerażającej broni na terenie Polski?

Gen. J: Nie musiałem wiedzieć. Po prostu nie interesowałem się. Był dowódca frontu i obawiam się, że dowódca frontu też mógł nie wiedzieć. Jeśli wiedział ktoś, to może minister, może szef Sztabu Generalnego?

Prof. P: Minister wiedział.

Gen. J: Minister wiedział, Szef Sztabu Generalnego wiedział. Myśmy nie usiłowali dowiadywać się, ale przypuszczaliśmy, że jest. Uczciwie powiadam, nie potrafiłbym wskazać, gdzie ta broń atomowa była.

Prof. P: Generał Ostrowski wyraźnie wskazuje miejsce.

Gen. J: A ja nie potrafiłbym wskazać.

Prof. P: Ale sprawa jest istotna dla problemu, o którym rozmawiamy.

Gen. J: Więc po prostu uczciwie mówię, że nie potrafiłbym teraz wskazać, gdzie ta broń atomowa była przechowywana.

Prof. P: Ja przyjmuję tę odpowiedź, chociaż z tym wiąże się jakby inna sprawa. Jeżeli Rosjanie – bo to przecież nie chodziło o dostarczenie tej broni jądrowej dla Wojska Polskiego, bo to była ich broń jądrowa...

Gen. J: I również dla Wojska Polskiego. A te samochody do przewozu. Były przecież specjalne bataliony dowozu rakiet.

Prof. P: Być może. Natomiast ja uzyskałem, Pan generał może to potwierdzić lub zaprzeczyć, uzyskałem informację od bardzo prominentnego człowieka, który powiedział w ten sposób: Owszem wiedzieliśmy, wiedzieliśmy gdzie są budowane, znaliśmy drogi dojazdu, było to w pełni za naszą widzą, naszego kierownictwa państwowego itd. Doskonale wiedzieliśmy o wszystkich sprawach związanych ze składowaniem na terytorium Polski broni jądrowej. Na to zdałem

pytanie: A co na to Sejm Rzeczypospolitej, co na to władze państwowe. Bo to jest pytanie. Jeżeli Rosjanie bawili się w tego typu klocki z Polską, to pytanie jest dość ważne. Co my na to? Więc jest za dużo przesłanek, żeby powiedzieć, że nie było broni jądrowej na terytorium Polski.

Gen. J: Ja nie zaprzeczam, tylko po prostu ja się tym nie interesowałem i nie dopytywałem.

Prof. P: Jeżeli tak, to następne poważne pytanie, jakby pochodne. Ale mieliśmy Północną Grupę Wojsk. Co o niej wiedzieliśmy Panie generale? Co panowie z kierownictwa resortu wiedzieliście?

Gen. J: Ćwiczyliśmy z nimi cały czas. Widzieliśmy gdzie są ich garnizony, wiedzieliśmy jakie to są siły, wiedzieliśmy jakie są ich zadania z ćwiczeń.

Prof. P: A jakie to były siły Panie generale?

Gen. J: Dwie dywizje ogólnowojskowe lądowe. Lotnictwo wiedzieliśmy gdzie stacjonuje.

Prof. P: Jaka to była siła?

Gen. J: Teraz to nie przypomnę kochany, jakie to były siły. Mogę wymienić lotniska te, które pamiętam.

Płk. Cz: Lotnicze to były dwie dywizje, jeden samodzielny pułk rozpoznawczy...

Gen. J: Rozpoznawczy pułk na dwudziestych piątych. Ale Panowie, to jest sprawa, kto się czym miał interesować.

Płk. Cz: Tu chodzi między innymi też, czy kierownictwo nasze polityczne wojska miało wpływ na skład tej grupy?

Gen. J: Panowie, przecież był pełnomocnik do spraw pobytu wojsk radzieckich w Polsce. Do roku 56 i później no była to powiedzmy terra incognita. W jakimś sensie. Później był taki generał Walk, który przeprowadzał dokładną inwentaryzację obiektów. Trwało to kilka lat. Ta inwentaryzacja została przeprowadzona, zostały podpisane określone porozumienia o tych wojskach. Było całe Biuro Pełnomocnika Rządu do spraw Pobytu Wojsk Radzieckich. I w tym Biurze była oczywiście była pełna informacja. Jest zagadnienie jak realizowano to porozumienia. Tu chodziło o pokrywanie strat i odpowiedzialność za wypadki, jakie powodowano.

Prof. P: Panie generale czy zadania tej grupy – uczestniczyliście Panowie w ćwiczeniach – jakie były ćwiczebne zadania tej grupy? Bo pan mówił, że uczestniczyliście w ćwiczeniach.

Gen. J: Ta grupa różne zadania wypełniała. Raz była grupą szybką, drugi raz była grupą odwodową. W ten sposób.

Prof. P: Nie miała struktury armijnej?

Płk. Cz: Jako front występowała?

Gen. J: Jako front ona nie występowała. Różne to były zadania, ale nie na zasadzie, że z tego tworzy się armia. Jakies zdania odwodowe, jakies specjalne... Ale nie chcę fantazjować. Na przykład była grupą szybką. Frontowa grupa szybka. Ostatnie zadania takie przed nią stawiano. A wiadomo, że ona się rozwijała mobilizacyjnie. Ile się mogła rozwinąć? Jeśli dwie dywizje, to mogła się rozwinąć w cztery dywizje. Zadania mobilizacyjne miała.

Prof. P: 56 rok pokazał, że może się ona nieźle... Nieźle się ona w 56 roku zapisała, bo jednak ten marsz na Warszawę był dość czytelny. Potem różni dowódcy też się różnie zachowywali w różnych fazach kryzysowych polskich.

Gen. J: W moim doświadczeniu, jeśli idzie o zachowanie tych dowódców grup – kto to był? Hetagurow (w ogóle to była zasada obsady dowództw tej grupy poprzez tak zwanych *masmenów*) Hetagurow był Dagestańczykiem. Potem był Tankajew. Mochamed Mochamedowicz. Również stamtąd wywodzący się. Potem dopiero trafili tutaj Rosjanie na stanowiska tych grup. Ale szefami sztabów byli znów *Nasmeni*. Taka była grupa tutaj. Rok 56, poza moja znajomością.

Prof. P: Ja rozumiem. To było tylko takie...

Płk. Cz: Ja sobie tak tłumaczę, że Pan generał nie znał rzeczywistych operacyjnych planów, co ta grupa będzie robić.

Gen. J: Nikt nie znał. Zналиśmy z ćwiczeń te plany. Tam gdzie uczestniczyliśmy w ćwiczeniach... Ta grupa bardzo często ćwiczyła z nami. Ona z nami ćwiczyła. Nie myśmy z grupą ćwiczyli, tylko ona z nami ćwiczyła. Ona była przy naszym Froncie.

Płk. Cz: Osobiście sadzę, że oni jakąś bronią, którą musieli mieć, bo mieli tyle środków lotniczych, uderzeniowych. Ja tylko znam jeden taki, też sobie pozwolę wyłączyć, bo to niepotrzebne...

Gen. J: ... No mieli stanowisko dowodzenia na przykład. To co dzisiaj się pokazuje, to jest w ogóle bajka. To co teraz pokazywano, ktoś odkrywał w Śląskim Okręgu. No to może sobie robić taką zabawę.

Płk. Cz: Nie. Wie Pan, ja ma dwóch kolegów, którzy byli dowódcami. Jeden koło Opola [...] Także ja się mniej więcej orientowałem.

Gen. J: Ale tego, o czym Pan mówi, to nikt tego nie ujawnia do dziś. I nie będzie ujawniać.

Płk. Cz: No tak.

Gen. J: Natomiast, to co pokazują teraz, to są jakieś ćwiczebne... Bunkier, nie bunkier, panie, no i tyle prawda Północnej Grupy. Oni mieli dookoła takie ćwiczebne rejony swoje. Tak jak i my mieliśmy. Myśmy też mieli.

Płk. Cz: Na tym polega sztuka wojenna.

Gen. J: Myśmy też mieli rejony alarmowe. Jeden, drugi rejon alarmowy. W Drawsku nawet próbowano rozbudowywać stanowisko dowodzenia... Można tak...

Prof. P: Panie generale, Pan był Szefem gabinetu ministra Spychalskiego. W listopadzie 56 roku, czy Pan już był na stanowisku wtedy?

Gen. J: Nie.

Prof. P: A czy panu jest znana może taka sprawa memorandum w sprawie Układu Warszawskiego opracowanego przez zespół generała Drzewieckiego. Czy Pan słyszał o takim dokumencie?

Gen. J: Ja nie tylko słyszałem, tylko ja opracowywałem. To można przeczytać. Ja go nie mam. Można to znaleźć w „Polsce Zbrojnej”. W Sztabie Generalnym opracowano w roku 56, przed Październikiem, czy w czasie Październikiem.

Prof. P: Kiedy w „Polsce Zbrojnej” to się znalazło? Teraz?

Gen. J: Za parę dni to się znalazło i dzisiaj to jest osiągalne w „Polsce Zbrojnej”.

Płk. Cz: Grot to opublikował?

Gen. J: Nie Grot, Chajnicz.

Prof. P: Teraz ostatnio?

Gen. J: Nie, Panowie, wtedy opracowano, w roku 56, w Sztabie Generalnym, pułkownik Palkiewicz, sekretarz Organizacji Partyjnej i paru innych młodych panów opracowało takie memorandum, żądające ustąpienia Witaszewskiego, czy... Wyjazdu Rokossowskiego chyba tam nie ma. No ale te hasła roku 56.

Prof. P: Ja rozumiem, tylko nie o to chodzi. Chodzi o to, że dla marszałka Spychalskiego, który w listopadzie 56 roku wyjechał do Moskwy na rozmowę, zespół oficerów, którym kierował generał Drzewiecki, w składzie: Malczewski, Blum, przygotował memorandum w sprawie Układu Warszawskiego (ja mam to memorandum) po konsultacjach prawnych i po wielu innych dyskusjach to memorandum to memorandum liczy 10 stron. Jest to ocena zobowiązań Polski w stosunku do Układu Warszawskiego z roku 56. Dokument jest straszny. To znaczy straszny jest w tym względzie, że na podstawie analiz prawnych, które przeprowadzono, stwierdzono (i to marszałkowi przedłożono, przedstawiono to Gomułce) że statut i same zdania, jak i same funkcjonowanie Układu sprzeczne jest z obowiązującym prawem międzynarodowym. Że jest sprzeczne z polską Konstytucją, że jest sprzeczne z obowiązującym prawem na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Oczywiście nic z tego nie wyszło. A wszystkie zobowiązania podjęte przez Rokossowskiego i przez Bieruta, są w stanie załamać gospodarkę polską w przeciągu najbliższych pięciu lat. Negocjowano (Spychalskiego to Pan generał zna – na pewno nie był twardy w tych wszystkich...) no poprawki były do wielu rzeczy, natomiast generalne założenia pozostały nie zmienione. Bo wtedy chyba – już nie wiem, który to, chyba jeszcze Koniew – nie chciał w ogóle na ten temat dyskutować ze Spychalskim. Natomiast wszystkie podstawowe ustalenia zostały te same. I tak mi się wydaje – próbując bilansować tę sprawę – po tej ekspertyzie (bo ekspertyza była poprzedzona pewnymi badaniami prawnymi) trzeba sobie bardzo wyraźnie powiedzieć, że wejście Polski do wojny, na jakiej zasadzie miało się odbyć? Jak miał się Sejm do tego ustosunkować? Kto miał prawo wypowiedzieć wojnę? Na jakiej prawnej podstawie wysłała się poza granice Polski Front Polski? Wojska operacyjne. Na jakiej podstawie prawnej? Takiej podstawy prawnej nie było ani w 56 roku, ani w roku 80, ani później. Nikt takie podstawy prawnej nie stworzył. Jak Pan generał mógł to skomentować? Ja przygotuję, ja pokażę ten dokument. Na razie jak Pan generał mógłby skomentować tę uwagę. Bo wejście w stan wojny jest to decyzja dla każdego państwa o kardynalnym znaczeniu. To jest kardynalna sprawa.

Gen. J: Mówimy o okresie roku 56, kiedy faktycznie nic nie istniało. Kiedy w roku 56, no – nazwijmy to – mieliśmy do czynienia z określoną falą rewolucyjną. Kiedy chciano wszystko tutaj zmieniać. No więc prawda znany – wyście Panowie nie uczestniczyli – ja uczestniczyłem. Maszerowałem od Rakowieckiej, maszerowaliśmy Marszałkowską, na Plac Defilad, na ten wielki wiec. Pisaliśmy te odezwy drukowane. To odezwa była drukowana, myślałem, że o tym Pan mówi. Memoriał niewątpliwie był opracowywany, ja jego nie widziałem. Natomiast ja znam inny memoriał pisany w roku 58, który miał być przedstawiony Sejmowi – tajny, ściśle tajny. Jeśli Pan zna pułkownika Zamojskiego, to pułkownik Zamojski za to odsiedział chyba parę miesięcy. On siedział parę miesięcy, bo znaleziono, prowokacyjnie znaleziono u niego ten memoriał w kasie pancerniej. No oskarżono, że trzyma dokument tajny spec. znaczenia i go zamknięto. Skandaliczna w ogóle historia.

Prof. P: Jest mi znana ta historia. Mam dokumentację tej sprawy.

Gen. J: A ma Pan dokumentację? No właśnie. Oczywiście Zamojski był Żydem, to trzeba było... Każdy był Żydem wtedy.

Prof. P: Potem pracował w tej instytucji.

Gen. J: On był szefem WIH-u, a potem został skierowany do Instytutu Historii Polskiej Akademii w Paryżu.

Gen. J: A teraz pracuje w Polskiej Akademii Nauk. To jest mój przyjaciel, znamy się, razem mieszkamy przy jednej ulicy. Znamy się od lat. No więc, co to było? To był też memoriał, który miał być przedstawiony Sejmowi w roku 57 czy 58. Długo z tym się bawiono. Ja znalazłem się w Sztabie na tym stanowisku w roku 58. Zacząłem zaraz... Poplątało mi się...

Prof. P: Nie, nie, jako Szef Gabinetu.

Gen. J: Nie z Szefa Gabinetu w 65... Nie już byłem w Sztabie generalnym, to znaczy 65 rok. To musiało być. Generał Duszyński... Albo... nie... ja już byłem w Sztabie Generalnym chyba. Trudno mi powiedzieć... W każdym razie taki memoriał był już opracowany... Generał Duszyński, ja go też redagowałem. I potem on nie ujrzał światła dziennego. Miał przedstawiony na Sejmie ten memoriał. No i gdzieś się znalazł... Spychalski musiał go dać Zarzyckiemu czy, czy... Chyba Zarzyckiemu. Ten z kolei dał Zamojskiemu, i te to zamknął w swojej szafie i wyjechał. No i potem znaleziono prowokacyjnie w szafie ten memoriał, oskarżono go, że przechowuje tajny dokument spec.znaczenia, rewizja w domu. W ogóle skandaliczna cała historia. No więc to ja znam, natomiast tamtego memoriału nie znam.

Prof. P: A co w tym drugim memoriale było?

Gen. J: W tym drugim był po prostu przedstawiony stan Wojska Polskiego i jego potrzeby. To gdzieś tak na 30 stronach. Miało to być przedstawione na Sejmie. Dyskusja o obronności kraju i miało to być przedstawione na Sejmie.

Prof. P: Panie generale, a czy Pan dzisiaj współcześnie, będąc na stanowisku – bo przecież Pan był jednym z, powiem szczerze, intelektualnie najbardziej... Przecież Pan musiał zdawać sobie

sprawę przy tych wartościach intelektualnych, które Pan reprezentuje sobą, że szereg tych rzeczy... Na przykład wyprowadzenie wojska bez zgody Rządu Rzeczypospolitej i Sejmu jest niezgodne z Konstytucją. Na tyle do dzisiaj się orientuję.

Gen. J: Panowie kochani, to dzisiaj tak można interpretować. Z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy, dzisiejszego rozeznania. A wówczas to pojęcia nie mieli, czy to zgodne z Konstytucją, czy niezgodne z Konstytucją. W wojsku w ogóle takich dyskusji nie było. Nikt się nie zastanawiał.

Prof. P: Ale w 56 roku Drzewiecki się zastanawiał.

Gen. J: Wtedy można było pisać wszystko co chcecie. I wszystko pisano, co chciano.

Prof. P: Nie, Panie generale, bo to Bordziłowski jeszcze podpisał.

Gen. J: I Bordziłowski podpisywał. Bordziłowski też był tutaj wielkim krytykiem istniejącego stanu rzeczy. To jest efekt krótko trwającej rewolucji – nazwijmy to tak. Mogę Wam powiedzieć, że chcieliśmy w Sztapie Generalnym zwołać wiec i generała Bordziłowskiego odpowiednio poddać krytyce i tak dalej. No do tego nie doszło, ale to odrębna historia. Też chcieliśmy być tacy rewolucyjni zwołać generała Bordziłowskiego i zrobić wielki wiec, zwołaliśmy tam i przedstawicieli mediów, którzy mieli to filmować. Generał Bordziłowski tak to rozegrał, że ten wiec się nie odbył.

Prof. P: Panie generale w 56 roku Siły Zbrojne wygenerowały (ja używam brzydkiego słowa wygenerować) ale jednak tego typu problem, który jest bardzo ciekawy, atrakcyjny. Natomiast w latach osiemdziesiątych, kiedy sytuacja też była ciekawa, Siły Zbrojne nie popełniły jednak takiego kroku, który miałby określić pewną podmiotowość Wojska Polskiego w tej strukturze. Nic takiego nie zostało stworzone.

Gen. J: Ale w jakim rozumieniu?

Prof. P: To znaczy dotyczącym większej samodzielności w pewnym układzie politycznym. Chociażby zadanie sobie tych pytań – mówię o podstawowych sprawach. Dlaczego Rumuni nie wchodzili? Uznawali przecież, że to jest sprzeczne z ich wewnętrznym prawem. Często ich krytykujemy, ale oni mieli rację, że wejście w skład wojsk operacyjnych wymaga zgody ich rządu, zgody ich parlamentu. Niezależnie od wszystkiego to jest sprzeczne z ich obowiązującym prawem.

Gen. J: Panowie kochani, jeśli prześledzimy... Ja przecież teraz z pamięci tak nie zacytuję, ale jeśli wdamy się w prawnicze rozważania to wtedy mógłbym pokazać układ i odwoływać się na Układ podpisany wspólnie, gdzie się mówiło o Naczelnym Dowództwie, gdzie się mówiło o Komitecie i o podejmowaniu wspólnych decyzji i tak dalej. Tam to jest Panowie. A nie należy powoływać się na przykład rumuński, nie daj Bóg, żebyśmy się powoływali na przykład rumuński, który wiadomo, czym był. Natomiast to, co Rumuni wyprawiali, to na zasadzie małpowania, żeby wytargować jakieś tam swoje materialne sprawy. To chodziło o uzyskanie jakichś wartości materialnych. Na tym ta sztuka polegała. To nie miało żadnego merytorycznego znaczenia. Przede wszystkim nie stanowili jakiejś liczącej się siły – to po pierwsze. Po drugie rozgrywali

swoje partyjki w imię wielkości Caucescu, a po trzecie coś chcieli zyskać. A wszelkie ich propozycje nie miały żadnego realnego znaczenia. Także to żaden przykład Rumuni, Panowie kochani. Nie można się do niego odwoływać. Można tutaj porównywać Węgrów, Polaków i Czechów. Te trzy państwa trzeba porównywać. Nie mówię o NRD, bo to jest odrębna historia. Chociaż NRD-owcy też nie byli tacy ulegli. Też mieli swoje zdanie. Ulegli byli Bułgarzy – to była tuba radziecka. I te posiedzenia na przykład Rad Wojskowych czy innych, jeśli były jakieś propozycje, to najpierw występował z jakąś rażąco nie do przyjęcia propozycją Bułgar. Po to, ażeby Rosjanie potem to łagodzili, że nie tak i trzeba to trochę to złagodzić. To taka była taktyka. No śmieszna taktyka, którą wszyscy znali i z czego się śmiali. No więc te trzy kraje trzeba porównywać. Jaka była Czechosłowacja? Jacy byli Węgrzy i jacy byli Polacy? I muszę powiedzieć, że najbliżej byliśmy z Węgrami, a nie z Czechami. Czesi do pewnego czasu chcieli być samodzielni i oryginalni w swoich rozwiązaniach. Kiedy u nas zaczęto mówić o automatyzacji dowodzenia (informatyka wtedy była automatyzacją). Czesi ubzdurali sobie, że oni z informatyzują cały system dowodzenia Czechosłowacji. Przed wypadkami czeskimi – rok 67. Myśmy byli z nimi w bliskim kontakcie. Trzeba powiedzieć, że to była dobra kadra czeska. Ale oni ubzdurali, że oni dokonają informatyzacji całego systemu i na tej podstawie zbudują dowodzenie. I zamknęli grupę oficerów, na dwa tygodnie czy na miesiąc, opracowali całą nową strukturę. Kiedy jeszcze przecież nie było komputeryzacji. To były jeszcze te maszyny statystyczne. Nasz pierwszy komputer, ten ZAM, to zajmował olbrzymie pomieszczenie. No w WAT-ie pierwszy komputer zajmował... Odra to była nowoczesna. A przed Odrą był ruski pierwszy.

Prof. P: Panie generale, czy kiedyś mieliście świadomość, kiedy kierownictwo resortu Obrony Narodowej uzyskało świadomość, że przewaga technologiczna Zachodu jest tak olbrzymia, że nie podołamy? Czy taka świadomość w ogóle była? Jakaś? Czy kiedyś była przeprowadzana taka analiza w kierownictwie resortu.

Gen. J: Nie, takich analiz nie prowadziliśmy. Zdawaliśmy sobie sprawę, co ma Zachód i zdawaliśmy sobie sprawę z jego wyższości technologicznej. Oczywiście, jak się pojawiły AWACSY, jak się pojawiły samoloty różniące się wówczas od samolotów radzieckich, przede wszystkim małym zasięgiem się różniły, a tamte miały wielki zasięg. Więc zdawaliśmy sobie sprawę oczywiście z tej przewagi, zdawaliśmy sobie sprawę znakomicie z wyścigu zbrojeń, jaki trwa i jakie na to łoży się środki. Jakie środki łoży Związek Radziecki i jakie w związku z tym mogą być tutaj naciski na naszą stronę, bo nie byliśmy odosobnieni.

Prof. P: A czy mieliśmy świadomość, że to jest kolos na glinianych nogach?

Gen. J: Nie, Kochany, takiej świadomości nie było, że jest to kolos na glinianych nogach. Była świadomość, że jeśli cokolwiek kiedyś nastąpi, to będzie rodzaj konwergencji. Takich mądrych, że nastąpi upadek tego ustroju i że nastąpi likwidacja Układu Warszawskiego – absolutnie takiej świadomości nie było. Obawiam się, że nie było w świecie takiej świadomości. Trudno, żeby u nas była taka świadomość.

Prof. P: Panie generale, taka drobna sprawa: Jak Czarnobyl wpłynął na kierownictwo resoru.

Gen. J: Przede wszystkim Rosjanie nie byli od początku szczerzy i prawdopodobnie sami nie bardzo zdawali sobie sprawy z tego, co się stało. O czym świadczy defilada w Kijowie. Obchody 1 maja po Czarnobylu. Co u nas? To, co mogliśmy przedsięwziąć u nas to przede wszystkim rozpoznawanie skażeń. I co poza tym można było robić? Mieć rozpoznawanie, mieć odpowiednią obronę cywilną, żeby można się było obronić. Myśmy w Polsce takich obiektów nie mieli. Nie groziły, mogły grozić z zewnątrz.

Płk. Cz: Czy w sensie... Czy wydarzenia w Czarnobylu miały wpływ na jakieś ewentualne zmiany doktryny wojennej.

Gen. J: Miały wpływ. Panowie, zostawmy te strategie i te doktryny – to są takie wielkie sprawy trochę fantazyjne. Miały taki wpływ, że odpowiednio doskonalono wojska obrony przeciwochemicznej – to z pewnością. To jest sprawa rangi tych wojsk, to jest sprawa wyposażenia tych wojsk, sprawa likwidacji skutków – znacznie bardziej posunięto do przodu, niż przed Czarnobylem. No i przede wszystkim podjęcie przedsięwzięć w zakresie obrony cywilnej o wydanie odpowiednich aktów prawnych, jeśli idzie w ogóle o Obronę Cywilną – to już poza Siłami Zbrojnymi. To już generał Tuczapski tym się przede wszystkim zajmował. Nie doszło do skutku wydanie podstawowych dokumentów o Obronie Cywilnej. Do tego to się sprowadzało, do zupełnie nowego aktu o Obronie Cywilnej, który by w miarę możliwości zabezpieczał przed tego typu niespodziankami, które napotkały by nasz kraj

Prof. P: No, na pewno to jeszcze inne... Na ćwiczeniach dowódcy armii albo przestali używać w taki nieopatrzny sposób uderzeń jądrowych...

Gen. J: Panowie, z uderzeniami jądrowymi była przecież zabawa. Ja Wam powiadam o rozmowie Rokossowskiego – od tego zacząłem. On powiedział: panowie zostawcie to, nie zajmujcie się tym uprzedzającym uderzeniem. Najpierw to były określone zabawy, w które się wszyscy bawili. Przecież na Dywizję wykonywano 20 uderzeń jądrowych. Zakładano tempo natarcia kilkudziesięciu kilometrów w ciągu dnia. No, można było tak się bawić. Na papierze można się bawić. Na papierze tak się bawiono. Dwadzieścia uderzeń na Dywizję i odtwarzano gotowość Dywizji. To ile na Armię takich uderzeń? Czy ktoś to sobie wyobrażał? Nie wyobrażał. Ale niewątpliwie produkowali tę broń jądrową. To nie było z nieba. Ją produkowano i gromadzono.

Płk. Cz: Ja sam, jako porucznik, czy kapitan obliczałem skutki, miałem tabele...

Gen. J: I obliczano skutki, i obliczano zabitych, były tabele. No można było tak się bawić. W miarę upływu czasu ta zabawa się kończyła. I ta sytuacja doprowadziła do tego, że nastąpiła świadomość. No przede wszystkim zmniejszono te tempa natarcia, przestano rzucać tymi bombami i wreszcie doprowadzono do takiej świadomości, że jest to samobójstwo dla obydwu stron. Tym się to skończyło.

Płk. Cz: Panie generale, jeszcze jedna sprawa. Na początku lat osiemdziesiątych...

Gen. J: I ostatnie ćwiczenia, jeśli Panowie chcecie wiedzieć, to rozgrywano już bez broni jądrowej

Płk. Cz: Przyszedł taki moment – tu nie będziemy oceniać spraw politycznych – przyszedł taki moment, że w odpowiedzi na zestaw raketowy, który jest znany najbardziej jako S20, Zachód postanowił rozwinąć TOMAHAWK i PERSHING 2. Z kolei Związek Radziecki podjął decyzję o rozwinięciu kolejnych wojsk raketowych w NRD i w Czechosłowacji. Czy wówczas – bo to był taki okres szczególnie w historii naszego kraju – czy wówczas był jakikolwiek pomysł, żeby takie rakety, które rozwinięto później na Morawach i w NRD, żeby u nas jeszcze je instalować? Czy coś Panu na ten temat wiadomo? Czy były jakieś rozmowy, sugestie z ich strony?

Gen. J: Ja nie znam takich rozmów i takich rakiet. Nie znam absolutnie takich rozmów i instalowania jakichś szczególnych rakiet na terenie Polski.

Płk. Cz: Oni nie zainstalowali, tylko czy mieli...

Gen. J: ja nic nie wiem na ten temat. Nic nie mogę powiedzieć o instalowaniu tego typu urządzeń.

Płk. Cz: Bo oni podjęli decyzję na Czechosłowację i NRD.

Gen. J: nie zna takich decyzji i nie znam w ogóle. Absolutnie nie znam.

Prof. P: My chyba wyczerpaliśmy dzisiaj cierpliwość Pana generała, tym bardziej że jest godzina 16.00...

Gen. J: Proszę bardzo, Panowie kochani. No jeszcze możecie.

Prof. P: A dokąd Pan generał?

Gen. J: Do Placu Bankowego.

Prof. P: A o której Pan generał ma tam być?

Gen. J: Na piętą.

Prof. P: Panie generale, ja zadam – czy mogę już poza protokołem?

Gen. J: Proszę bardzo kochanieńki.

Prof. P: Pan współpracował z marszałkiem Spychalskim ładnych parę lat i chciałem zapytać Pana o ocenę tej osobowości, sylwetki, która wycisnęła różne piętna na Siłach Zbrojnych. I powiem szczerze, że w wielu sprawach to był potem mocno sekowany i mocno niszczonej z wielu powodów i względów. Natomiast pewne podstawy, które zostały opracowane w połowie lat sześćdziesiątych – wydaje mi się, że funkcjonowały prawie do końca. Oczywiście w różny sposób. I to była chyba, nie wiem czy tylko jego zasługa, być może zespołu ludzi, których zgromadził wokół siebie? W moim przekonaniu – to jest tylko mój pogląd – ta sylwetka newralgiczna, neurasteniczna, zboląca, cierpiąca – bardzo często nie jest tak oceniana, jak być powinna. Jak Pan to ocenia?

Gen. J: No więc Pan to określił. Ja podzielam ten pogląd. Sylwetka bardzo specyficzna charakterologicznie. Ja go nie znałem przedtem. Poznałem go jako człowieka obolałego w swoisty sposób. Bo przecież po tym więzieniu i po tych wszystkich przejściach na pewno to był człowiek obolały. Ja go określałem, że jest to człowiek o duszy artysty. Architekt – tak. Ale to nie był architekt od budowy domów, to był urbanista. On specjalizował się w urbanistyce. Miał Grand Prix w zespole na wystawie w Paryżu w roku 38 czy 35. Na wystawie światowej - 38 chyba. Był to

jeden z nielicznych urbanistów pracujących w pracowni nieznanej wówczas rodzącej się dyscypliny architektonicznej – urbanistyki. Obolały człowiek, który – jeśli idzie o mnie, o moją pracę – zajmował się absolutnie sprawami służbowymi. Żadnych jego osobistych spraw. On żadnych osobistych spraw nie podnosił wobec ludzi z boku. Ja się tak znalazłem zupełnie przypadkowo, nie mając z tym układem nic wspólnego. Człowiek artysta – ja tak to określałem – malarz, który narzuca pewne szkice, potem je zamalowuje, potem jeszcze raz, jeszcze raz, a mu coś wyjdzie. No więc on tak działa. Miał tych pomysłów bardzo wiele i trzeba było z tych pomysłów wyciągnąć sedno sprawy i postarać się o nadanie im kształtu organizacyjnego, realizacyjnego. Niewątpliwie trzeba tutaj wymienić kilka spraw, które są jego pomysłem. Potem oczywiście rozwiniętym, opracowanym. Kształcenie kadr – pierwsze. Średnie wykształcenie kadry. Drugie – obrona terytorialna. To są dwie istotne sprawy. Cały czas starał się nadać jakiś charakter polski tej naszej armii, dbał o ten polski charakter.

Prof. P: Ale otoczył się rewizjonistami.

Gen. J: To trzeba mówić o określonej grupie. To były określone grupy wtedy, kiedy doszedł do władzy, kiedy Gomułka wrócił, to wrócił wtedy Spychalski, Kliszko, Loga, a z wojska wrócili: Duszyński...

Prof. P: Ale po co mu jakiś Fonkowicz tam był?

Gen. J: Fonkowicz – tak. No można też i Kokoszyn powiedzieć.

Prof. P: Kokoszyn to nie ten typ.

Gen. J: Nie ten typ, ale był Szefem WSW. No nie ten tym, oczywiście, robotnik, robociarz, skromny, zwykły ślusarz warszawski.

Prof. P: Fonkowicz to student Politechniki...

Gen. J: A Fonkowicz, no Frey-Bielecki, Mankiewicz – no to można tych panów wymieniać jako swoistych...

Płk. Cz: Mankiewicz był szefem gabinetu marszałka. Zaraz po wojnie.

Gen. J: W jakimś czasie był.

Płk. Cz: Zresztą potem miał duże kłopoty z ...

Prof. P: czy Pan generał pamięta studia, które zorganizował pan marszałek. Te wyższe kadry kierowniczej dla ministerstwa.

Gen. J: Tak. W gabinecie.

Prof. P: Kto kierował tymi studiami? Pan pamięta? Bo one się w gabinecie odbywały.

Gen. J: One się odbywały w gabinecie, to kierowała Akademia. To było pod egidą Akademii Sztabu Generalnego. Wykładowcy po prostu przyjeżdżali.

Prof. P: Noszko...

Gen. J: To się odbywało dwa razy w tygodniu. Noszko między innymi też. Ja nie wiem czy Noszko wtedy był?

Prof. P: Przyjeżdżał.

Gen. J: Mógł przyjeżdżać. Ale Noszko wtedy jeszcze nie był... No był już wykładowcą. Mój przyjaciel, bardzo bliski. Broch przyjeżdżał. Przyjeżdżali wszyscy wykładowcy, jacy wówczas byli osiągalni. Trwało to chyba dwa lata.

Prof. P: Ja to pozytywnie oceniam, bo oni się chcieli uczyć i to jest dobre. Nie byli tacy, jak teraz...

Gen. J: Mogę Panom powiedzieć, że Spychalski nie znał w ogóle języka rosyjskiego i uparcie się tego języka uczył. Ja mu zresztą taką nauczycielkę zaleciłem, moją dobrą znajomą, która prowadziła lekcje języka rosyjskiego w radiu. I on się nauczył rosyjskiego i to biegle się nauczył rosyjskiego. A nie znał zupełnie.

Płk. Cz: Ja rozmawiałem z bardzo dużą liczbą generałów, co prawda OPK głównie i z Wojsk Lotniczych. Ale cały czas się przebijała taka nuta, że Spychalski raczej duszy wojskowej nie miał, a przede wszystkim zawsze mu wynajdowany sprawy przygotowania wojskowego.

Gen. J: Jakie on mógł mieć przygotowania? On w wojsku nie służył. Miał kategorię D, miał skoliozę. Jego przygotowanie, no w czasie okupacji żadne. Był on w swoim czasie Szefem Sztabu Generalnego w czasie wojny przez jakiś czas. W lutym chyba roku 45 został mianowany Szefem Sztabu generalnego Wojska Polskiego. Oczywiście, nie miał żadnego przygotowania wojskowego. Jego przygotowanie wojskowe to te studia akademickie, no i znajomość wojska, które starał się poznać. Mogę powiedzieć, że wtedy, kiedy ja zostałem Szefem Gabinetu, to orientowałem się, kto to jest i co to jest. Ja zorganizowałem meldunki wszystkich szefów instytucji centralnych, którzy co dwa tygodnie meldowali stan swojej służby i co zamierzają robić. To trwało chyba przez jakieś dwa lata. No więc on nabierał znajomości wojska. Poza tym wyjeżdżał do wojsk, zapoznawał się z tym, co się dzieje w wojsku. Stworzyliśmy zespół ministra Obrony Narodowej i Radę Wojskową. To za nas to zostało to stworzone, to był nasz pomysł.

Prof. P: Czy był jakiś zespół partyjny poza tym?

Gen. J: Więc ja drodzy państwo zastałem sytuację, kiedy był tak zwany zespół partyjny – gdy trafiłem do Gabinetu. Ten zespół partyjny miał się zajmować sprawami personalnymi. Faktycznie już nie działał ten zespół. To był Spychalski, to był Zarzycki, Fonkowicz na pewno, Kokoszyn chyba – trudno mi powiedzieć. W każdy razie to się nazywał Zespół Partyjny. Było to hasło Zespołu Partyjnego. I to faktycznie nie działało. Ja w tym nie uczestniczyłem, bo to miało się zajmować sprawami personalnymi. Prawdopodobnie on się sprawami personalnymi zajmował do czasu, kiedy ja trafiłem do Gabinetu. Umyśliliśmy z pułkownikiem Olejniczakiem, który był Szefem Biura Prawnego, że trzeba nadać jakieś formy organizacyjne. I oto powstała wówczas myśl Rady Wojskowej i Zespołu Ministra. Rada Wojskowa jako Rada nie Zespół Partyjny i Prezydium tej Rady to był Zespół MON. Nadano temu jakąś prawną formę statutową, taką bardzo ogólną. Ale to zaczęło funkcjonować. Rada Wojskowa zaczęła funkcjonować regularnie i Zespół zaczął funkcjonować regularnie. No można to zapisać również jako – przecież nie my decydowaliśmy decydował o tym minister. On zatwierdzał te decyzje. Przygotowywano materiały na określone

zagadnienia, Zespół odbywał się co najmniej raz w miesiącu, albo i częściej. Rada Wojskowa odbywała się raz na dwa miesiące. Rozpatrywała zasadnicze problemy Wojska. Jest to wszystko udokumentowane, są protokoły posiedzeń Zespołu, które przede wszystkim ja pisałem – mojego autorstwa są. Są protokoły z posiedzeń Rady Wojskowej – też ja to zapisywałem. Potem to już moi pomocnicy zaczęli robić. Ale właściwie do końca są to moje osobiste zapisy lub pod moim kierownictwem.

Prof. P: Panie generale, kto w Siłach Zbrojnych w połowie lat sześćdziesiątych zaczął ten dotychczasowy układ rozbijać? Chodzi mi o te kolejne usunięcia, zwolnienia ze służby i zwolnienia ze stanowisk.

Gen. J: A to kochany, to działo się poza wojskiem. To trafiało z zewnątrz. To inspirowane z poza wojska.

Prof. P: Bo przecież doszło do samego Spychalskiego.

Gen. J: A doszło do Spychalskiego. Spychalski – jak ja przypuszczam – znakomicie zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje. No niestety nie potrafił się obronić i kolejno wyłączano tych ludzi.

Prof. P: W 67 roku żądano, aby... Posądzenie go, zresztą chamskie, że jego żona pozostała w Izraelu, było strzałem prosto w niego przecież.

Gen. J: Było strzałem w niego, było zeznanie, że nawet był taki, który wracał z nią z Izraela. Druga prowokacja była, że córki zostały na Zachodzie.

Prof. P: W sprawie zdarzeń wojsk OPK kazał WSW wszcząć śledztwo i wycofał się z tego.

Gen. J: I nie tylko Panowie w sprawie działań OPK kazał wszcząć śledztwo, przeciwko Paździorowi i wdrożono postępowanie sądu honorowego. Ale to była inspiracja tego typu, proszę Panów, że Paździora namówiono, żeby udawał wariata, żeby udawał umyślowo chorego i on to pięknie czynił. A przewodniczącym zespołu sędziowskiego był generał Zieleniewski, żyjący.

Płk. Cz: Przewodniczącym Sądu Honorowego dla Generałów był Czubryt-Borkowski.

Gen. J: Przewodniczącym zespołu, który rozpatrywał sprawę Paździora był generał Zieleniewski. I generał Paździor udawał wariata. Na tej podstawie postępowanie zawieszono. Generał Paździor dostał stanowisko jakiegoś tam – dyrektora Ruchu, nie-Ruchu na terenie Wrocławia.

Płk Cz: Ja tę sprawę Panie generale o tyle znam, że po prostu interesowałem się tą sprawą szczegółowo i on został dyscyplinarnie, potem miał poważne kłopoty i emeryturę liczone mu jak poszedł, przywrócono go z powrotem do stopnia.

Gen. J: No to kiedy?

Płk. Cz: Pisał do generała Jaruzelskiego prośby i ta przerwa trwała ze cztery lata. Przywrócono go do służb, ale z racji usunięcia dyscyplinarnego nie liczone mu od początku służby. Emeryturę naliczano mu osiem lat.

Prof. P: Mówił Pan generał, że sprawa szła z zewnątrz, a generał Kufel był przecież wewnątrz.

Gen. J: Nie z zewnątrz. Generał Kufel przyszedł z Milicji przede wszystkim. Generał Kufel nie był w wojsku.

Prof. P: Ale był szefem Wojskowej Służby Wewnętrznej.

Gen. J: A to nie szkodzi. Ja pamiętam go jako milicjanta w Komendzie Milicji. I został przeflancowany na teren wojska.

Prof. P: Marszałek Spychalski musiał akceptować tę nominację.

Gen. J: A co miał do powiedzenia? Nic nie miał do powiedzenia.

Plk. Cz: Panie generale, sądzę, że bardzo interesująca byłaby Pana ocena również w takiej kwestii. Pan – zwłaszcza gdy był Pan zastępcą Szefa Sztabu Generalnego – miał Pan jakiś obraz naszych Sił Zbrojnych i miał własną opinię o jego stanie, zwłaszcza na tle naszych najbliższych sąsiadów. Armii radzieckiej, czechosłowackiej, NRD. Czy podzieliłby się Pan z nami tą oceną? Jak Pan oceniał nasze Siły Zbrojne, nasze Wojsko Polskie wtedy. Stan, gotowość na tle naszych sąsiadów. I wewnątrz naszych Sił Zbrojnych. Poszczególne rodzaje: lądowe, marynarka, WOPK...

Gen. J: Każda pliszka swój ogon chwali, więc ja mogę się też chwalić na zasadzie pliszki. Kiedy zostałem Szefem Zarządu Organizacyjnego, to zapoznałem się z protokołem rozwoju Sił Zbrojnych. I niestety tego protokołu nie mogłem zrozumieć. Uczciwie to mówię – nie mogłem zrozumieć o co chodzi. I zacząłem to rozplątywać ten protokół. Tam był w moim pojęciu groch z kapustą. Tam były i siły wydzielone i niewydzielone. Doprowadziłem do tego, że opracowaliśmy zupełnie nowy protokół o siłach wydzielanych do Zjednoczonych Sił Zbrojnych. To było za mojej kadencji, za mojej bytności jako Szefa Zarządu Organizacyjnego. Dalej dokonaliśmy wielkiej reorganizacji, jak wspominałem, instytucji dowodzenia w Siłach Zbrojnych. Poczynając od instytucji centralnych a kończąc na dowództwach okręgów i rodzajów sił zbrojnych. Polegało to na dokładnym, szczegółowym badaniu każdej instytucji, każdego stanowiska w instytucji, ażeby wypracować odpowiedni model, przedstawić go do zatwierdzenia na Zespole jako generalną strukturę. I na tej podstawie opracowywać już szczegółowe etapy. Doprowadziliśmy do wzorcowego – nie krępuję się, żeby tak to nazwać – systemu mobilizacyjnego. I na tym systemie mobilizacyjnym wzorowały się wszystkie armie. Myśmy żadnej konsultacji ze strony Związku Radzieckiego nie mieli, ani nie mieli też żadnych tutaj wskazówek. Sami żeśmy opracowali ten model systemu mobilizacyjnego i wdrożyliśmy go. Czyli uporządkowaliśmy strukturę dowodzenia, uporządkowaliśmy pojęcie wydzielanych sił zbrojnych przewidzianych do wydzielenia i zbudowaliśmy nowy system mobilizacyjny. Jeśli porównujemy z innymi armiami, to mogę powiedzieć, że wszystkie armie wzorowały się na naszym systemie mobilizacyjnym.

Prof. P: A skąd znali treści tego systemu?

Gen. J: To bardzo proste. Dlatego że zorganizowaliśmy ćwiczenia pokazowe dla wszystkich armii, włącznie z Armią Radziecką. I była tutaj bardzo zaskakująca sprawa, mianowicie Armia Radziecka zaprezentowała film o radzieckim systemie mobilizacyjnym. Okazało się, że ten film jest absolutnie zbieżny lub bardzo zbliżony do naszego systemu. Myśmy od nich informacji nie mieli. Nie chcę tutaj posądzać, że to od zerżnięto. Jest to sprawa logicznego myślenia. Jeśli sięgniemy do systemu przedwojennego, to myślenie doprowadza do jednakowych wniosków.

Więc ja nie posądzam, że oni od nas zerżnęli – my na pewno od nich nie. Dlatego że oni ten swój system chronili, nie pokazywali, aż dopiero ma tym ćwiczeniu. Ćwiczenie zaczęło się w Wesolej, rok 60, ja już byłem w sztabie. I pokazaliśmy cały system mobilizacyjny, poczynając od tak zwanej akcji kurierskiej a kończąc na rozwinięciu mobilizacyjnym. To był wzorzec, Panowie kochani, zalecony właśnie przez – potem – Zjednoczone Dowództwo, na posiedzeniach czy Rad Wojskowych czy innych instytucji do stosowania w innych armiach. I do nas wszyscy przyjeżdżali i się wzorowali na tym. Wszyscy się wzorowali. Węgrzy siedzieli stale u nas, Czesi bardziej się krępowali też to czynili. Niemcy zawsze przemyślni, zupełnie nieźle u siebie zorganizowali. To proszę bardzo – to jest system mobilizacyjny. Druga sprawa – Komitet Obrony Kraju jest absolutnie naszym pomysłem. Cała struktura kierowania państwem w okresie wojny, całe zabezpieczenie funkcjonowania państwa w okresie wojny – to jest nasz pomysł. Znow na nas się wzorowano. To są nasze rozwiązania, wielkie nasze rozwiązania. O czym jeszcze możemy mówić przy następnych spotkaniach. Zapamiętajcie, to przy następnych spotkaniach możemy to omówić. O funkcjonowaniu Komitetu Obrony Kraju, struktury obronnej państwa – do czego dzisiaj dojść nie można. Nam się stawia zarzuty, że nie było prawnie – przepraszam, że tak mówię – uregulowane. A ja się pytam, co jest dzisiaj uregulowane? Nic. Nic. Bo nie można się dogadać i się nie dogadają dopóki będą takie spory między opozycją i obozem rządzący. Nic z tego nie wyjdzie. Najprostszych spraw – ustawa o powszechnym obowiązku – nie można załatwić.

Prof. P: jakiś marszałek się pojawi, Panie generale, i...

Gen. J: Chyba, że jakiś marszałek się pojawi - to zrobi. Tak jest. No to macie to panowie kochani – system kierowania państwem na nas wzorowany i wreszcie może bardzo ciekawa sprawa – struktury organizacyjne Sił Zbrojnych. Logistyka. Dzisiaj logistyka jest jednolita. Ma technikę i ma zaopatrzenie kwatermistrzowskie. Myśmy to mieli opracowane w 70 roku. Znow wewnątrz wojska trwały spory, między głównym kwatermistrzem a inspektorem techniki i nie mogliśmy tego wdrożyć. A Akademia 5 lat nauczala właśnie logistyki połączonej. W wojskach lotniczych to zrobiono, w OPK to zrobiono, w marynarce, a w lądowych niestety nie potrafiliśmy tego załatwić. Nie załatwiliśmy. Rosjanie jak się o tym dowiedzieli to przysłali wielką grupę konsultacyjną z generałem Abulinsem na czele, zastępcą Szefa Sztabu Generalnego – moim odpowiednikiem – z dziesiątkiem generałów, którzy zasięgali zwykłych konsultacji. Konsultowaliśmy ich jak to zorganizować. Tak możemy mówić o Wojsku Polskim, Panowie kochani. Nie mówię o Obronie Terytorialnej, która też jest naszym, zupełnie oryginalnym rozwiązaniem. Jakie były te jednostki Obrony Terytorialnej, to jest inna sprawa. Do czego je wykorzystywano. To można tutaj stawiać zarzuty, że pracowały, że nie szkoliły się.

Prof. P: Nie co do tego, to mamy tutaj święte przekonanie razem z kolegą i wszyscy mamy, że system Obrony Terytorialnej był swoistym majstersztykiem.

Gen. J: Myśmy się tym nie zachwycali, kochany mój, tym systemem. Majstersztykiem był system kierowania państwem, natomiast obrona terytorialna – nie trzeba się tym zachwycać. To pan Szeremietiew z Jakubczykiem nadają temu...

Prof. P: Ale ja mówię o przeszłym okresie.

Gen. J: A przeszły okres, kochany mój, ja nie zachwyciałem się specjalnie tym systemem Obrony Terytorialnej. System kierowania państwem – tym się zachwycam.

Płk. Cz: Panie generale, ja tak sądzę, że to też początkowo idea była inna. Pamiętam jak Sztab Generalny reorganizowano z powrotem. Nawet pamiętam generał Łozowicki był w tym pionie Sztabu Generalnego OTK, a potem znowu zreorganizowano...

Gen. J: Nie, nie kochany. To nieporozumienie. W Sztabie Generalnym zawsze była komórka, która się zajmowała lotnictwem i OPK, to zupełnie nie miało nic wspólnego z dowództwem. A jest inna sprawa, trzeba mówić o tym, kiedy łączono i kiedy rozdzielano dowództwo. To jest... To były rozgrywki personalne, Panowie kochani. I na zasadzie rozgrywek personalnych to rozdzielano, łączono. Generał Paszkowski... Trzy dowództwa powstały. I dowództwo lotnictwa...

Płk. Cz: Nie, nie o to chodzi panie generale. Ja tak sądzę, że zamysł organizacji Obrony Terytorialnej Kraju miała być początkowo chyba inna, niż potem wyszła.

Gen. J: Nie, nie panowie. To są legendy. Jest to konkretnie zupełnie sprawa, co to była Obrona Kraju.

Płk. Cz: Ale Panie generale, Pan troszeczkę uciekł...

Gen. J: Od czego?

Płk. Cz: Od odpowiedzi na moje pytanie. Bo Pan słusznie... Że to był oryginalny wkład w Układzie Warszawskim, te rozwiązania. Ale jak Pan ocenia wartość bojową naszego Wojska Polskiego w połowie lat osiemdziesiątych w porównaniu z wartością bojową – to znaczy uzbrojenie, wyszkolenie itd. – Czechosłowacji?

Gen. J: Przecież to są różne wielkości, Panowie kochani. Niewątpliwie nasza armia była tutaj największą i największą siłą – tak to trzeba określić. Ze względu na swoją liczebność, ze względu na uzbrojenie, które posiadała, które nie odbiegało od innego uzbrojenia, od uzbrojenia innych armii. Jeśli ja byłem narodowo najliczniejszy to tym samym i ta armia była najliczniejsza. Nie można takich porównań wysnuwać. Na pewno można powiedzieć: nieporównywalna z armią rumuńską. No z Węgrami... no specyficzne... Nie można porównywać Frontu z Armią. Z Czechosłowacją – Czesi mieli dobrą technikę trzeba powiedzieć.

Płk. Cz: Panie generale, mnie nie chodzi o to. Wiadomo, że byliśmy numer dwa i tutaj trudno dyskutować. Mnie chodzi o wartość w tym sensie, że poziom wyszkolenia, czy u nas był lepszy, czy w NRD czy w Czechosłowacji? Czy wartość jeśli chodzi o OPK czy wojsk lotniczych? Jak Pan ocenia naszą marynarkę wojenną na tle na przykład...

Gen. J: Marynarka wojenna była tylko u nas. W NRD była zupełnie odrębna sprawa, więc nie porównywalne rzeczy. Nie można porównywać marynarki naszej z NRD-owską. Ani z radziecką.

Przecież tego nie porównamy. A teraz porównywanie... No jakie porównywanie może być? Mniej więcej jednakowo wyposażone te armie były. Poza rumuńską.

Prof. P: Panie generale, czy Pan mniej więcej kiedyś na tym swoim stanowisku wiedział czym dysponuje Układ Warszawski? Zjednoczone Siły Układu Warszawskiego? Co to jest za siła? Czy Pan kiedykolwiek zdawał sobie takie pytanie? A do tego od razu powiem. Bierut w 55 roku, jak Układ zawierano, to otrzymał na swoje biurko taki wykaz jednostek, które wydziela do Układu Warszawskiego każde z państw stron. I tam było: w poszczególnych rodzajach sił było, że ze Związku Radzieckiego, powiedzmy 36 dywizji zmechanizowanych i czołgów i pancernych. Bo była taka... Jeśli chodzi o wojska OPK – taka i taka historia. Czy Pan kiedyś wiedział... Czy Pan znał takie dane, które by powiedziały: Układ Warszawski dysponuje taką i taką siłą.

Gen. J: Takich przeliczeń nie dokonywano. W każdy razie ja takich przeliczeń nie widziałem. Natomiast siedząc tyle lat w wojsku i w Sztapie Generalnym to ja mogłem zakładać, jakie to są siły. Mogłem sobie sam wyliczać. Ale jakichś porównań, tabel...

Prof. P: nie, bo Bierut dostał na biurko...

Gen. J: Kochani, to ja mogę wyciągnąć zachodnie materiały, gdzie dokładnie... Nawet tutaj mam i mogę przedstawić co to jest.

Prof. P: Ja mówię o jednej konkretnej sprawie, że Bierut dostał na biurko skład, jedyny chyba zresztą...

Gen. J: No mógł dostać. Traktuję jako rzecz formalną, kochany mój. Że Bierut to dostał, jakie to ma znaczenie?

Prof. P: To ma znaczenie. Bo to było jeden jedyny raz w dziejach Układu Warszawskiego. Więcej nie było. Nikt nie znał składu wojsk radzieckich, które były przeznaczone do Układu.

Gen. J: Nie. W dokumentach stanowiących w Układzie Warszawskim mówi się przecież, że cała Armia Radziecka... europejska część wchodziła do układu Warszawskiego. Wiadomo jakie okręgi były. Te okręgi, które były tutaj przy granicy. Te wchodziły, do moskiewskiego włącznie. To w ten sposób można było rozliczać. A ile te okręgi? Co one tworzyły? Fronty tworzyły. A jaki był front? A front był zawsze był zawsze co najmniej trzyarmijny, czteroarmijny front był. Ile było w NRD? Wiadomo ile było w NRD. Na nie interesowało. Po co takie kalkulacje?

Płk. Cz: Po to Panie generale, żeby wiedzieć ile przejdzie przez terytorium Polski. Na przykład. Jakie siły. Przecież to jest niebagatelna sprawa, jakie siły muszą przez nasze terytorium przejść...

Gen. J: no i jakie to miało znaczenia, kochany? No dobrze, teraz wiemy czy nie wiemy.

Płk. Cz: Iles trzeba paliwa...

Gen. J: I co? Jeśli chodzi o paliwo, to nie fantazjujemy. Jakie paliwo? Przede wszystkim paliwo była dla nas kupowane a nie dla Armii Radzieckiej. Jeśli idzie o Armię radziecką, to były takie składy przeznaczone dla Armii Radzieckiej i to było paliwo radzieckie. Więc nie trzeba tak fantazjować. Żywnienia żadnego nie planowano przechodzących wojsk...

Płk. Cz: A jakie zdania stały przed nami, jeżeli chodzi o zabezpieczenia przegrupowania?

Gen. J: Zabezpieczenie przegrupowania to jest osłona powietrzna przede wszystkim, wspólna, w jednolitym systemie. To jest pierwsze. Drugie – to są drogi, to są przeprawy. I to było planowane. To jest tak zwana rozbudowa teatru działań wojennych. To jest przegrupowanie wojsk przez nasz teren i osłona przeciwlotnicza. Po drugie...

Płk. Cz: Medyczne historie...

Gen. J: Medyczne, to jest wydzielenie łóżek szpitalnych. Myśmy wydzielali łóżka szpitalne, określoną ilość łóżek szpitalnych dla potrzeb w ogóle działań wojennych na terenie kraju i Armii Radzieckiej też. Ale z kolei dla nas wydzielano łóżka na terenie NRD.

Płk. Cz: Jak wydzielali łóżka. To trzeba wiedzieć... To oni określali... Czy...

Gen. J: To ustalono, że tyle i tyle łóżek ma być u nas przewidzianych do rozwinięcia, na terenie Polski. To nie mówiono, że to jest dla Armii Radzieckiej. Mówiono: tyle set tysięcy łóżek ma być przygotowanych. Czy dziesiątków tysięcy łóżek na terenie Polski. To było przygotowane. To nie fantazja. Składy paliwa były. Składy paliwa radzieckie, za ochronę których nam płacili. A z kolei my, licząc się, że dla Armii Radzieckiej na terenie Polski wydzielamy tyle łóżek, to z kolei nam wydzielano tyleż łóżek na terenie NRD. To nie są fantazje, mój drogi.

Płk. Cz: Nie, to ja absolutnie... Panie generale o większe szczegóły tu chodziło...

Gen. J: No więc weszliśmy w szczegół operacyjny. Jeśli było przegrupowanie, to ja nie muszę widzieć jakie przegrupowanie. Nikt tego nie określił. Przecież tego nikt nie był w stanie określić, jakie będzie przegrupowanie. A może nie będzie przegrupowania? A może będziemy tutaj, tylko na naszym terenie? No jakie siły? Jak to można to określić jakie siły będą się przegrupowywały przez teren Polski. Tego nie było.

Prof. P: Tutaj jest chyba ogólniejsza sprawa i my pytamy jakby trochę przewrotnie. Bo to i Gribkow pisze i ja rzeczywiście zetknąłem się w materiałach archiwalnych Bieruta z tym. Gribkow rzeczywiście pisze, że tylko jeden jedyny raz w dziejach Układu Warszawskiego wydzielone zostały siły rosyjskie, które mają być skierowane do Układu. I więcej nikt nigdy o tym już nie mówił. I się śmiali nawet jak jechali na Węgry – pisze o tym też Gribkow – że zawsze kontrolowali tylko jedną i tą samą dywizję. Bo nic więcej... nie mieli ani uprawnień. ani kompetencji.

Gen. J: Gdzie?

Prof. P: Na Węgrzech.

Gen. J: To jest zupełnie nieprawdziwe. No Panowie kochani, no ja myślę, spotkamy się jeszcze. Co to znaczy kontrola? No istotnie były prowadzone kontrole. Zjednoczone Dowództwo w końcówce swojej działalności organizowało kontrole. Do czego włączano naszych oficerów ze sztabu Zjednoczonego Dowództwa. No i taka ekipa kontrolna przyjeżdżała na kontrolę. Jaka kontrolę? Typu inspekcja. Tak jak myśmy inspekcjonowali, tak oni inspekcjonowali.

Płk. Cz: To była najbliższa z możliwych inspekcji.

Gen. J: Najlepsza z możliwych inspekcji, gdzie zawsze to wypadło na bardzo dobrze lub dobrze. Na tym się to kończyło. No więc takie były inspekcje. To co tu Gribkow ma pisać do tego, że jedną dywizję kontrolowali? No tyle ile mieli... U nas też jedną dywizję kontrolowali.

Płk. Cz: On napisał tak, że nikt, nawet on, Jako Szef Sztabu Zjednoczonego Dowództwa nie wiedział, jakie siły Armia Radziecka wydziela do Układu. Jemu o to chodziło.

Prof. P: Że nawet on, jako Szef Sztabu Zjednoczonych Sił...

Gen. J: Dobrze, Panowie kochani. No więc właśnie, to powiedzmy sobie. Każda z tych armii sporządzała protokół taki jak my. Myśmy sporządzali protokół o siłach przewidzianych do wydzielenia. Więc wiadomo było, co my wydzielamy do Zjednoczonych Sił. O NRD podobnie wiedzieli. O Węgrzech podobnie wiedzieli. O Każdej armii Rosjanie wiedzieli. Natomiast czy taki protokół był sporządzany w Związku Radzieckim? Takiego protokołu oczywiście nie było. Co by wydzielili? Stosownie do swego planu operacyjnego by wydzielili, to co jest potrzebne. Natomiast sporządzanie protokołu w Związku Radzieckim o siłach wydzielanych? Tego prawdopodobnie nie było. Myśmy go nie widzieli, tak jak nie widzieliśmy wszystkich innych protokółów. I na żadnym z posiedzeń Rady Wojskowej, ani na żadnym z posiedzeń Komitetu Ministrów nigdy nie wyliczano się ze składu armii. Nikt o tym nie mówił.

Prof. P: Może jeszcze z innej beczki. Takie pytanie troszeczkę innej natury, bo mówimy o sprawach operacyjnych i takich bardzo... Mnie się wydaje, że trzeba zadać to pytanie. Jak często uczestniczył Pan czy kierował Pan – chociażby w latach osiemdziesiątych, kiedy miał Pan wpływ na Siły Zbrojne – operację obronną Frontu Polskiego. Czy Front Polski w ogóle ćwiczył operację obronną?

Gen. J: Nie. Ćwiczył oczywiście, zawsze ćwiczono operację obronną. Zaczynano od operacji obronnej.

Prof. P: Panie generale, to jest co innego zaczynanie operacji.

Gen. J: Ale cała operacja obronna?

Prof. P: Cała operacja obronna.

Gen. J: W końcu chyba była tylko jakaś operacja obronna jakaś. Chyba w końcu była. No panowie chcecie koniecznie, żebyśmy tylko byli zaczepni i tylko nacieraliśmy itd.

Płk. Cz: Nie, nie. Nie Panie generale, nie mamy takich zamiarów. Proszę nam wierzyć. My jesteśmy...

Gen. J: Ja wiem, no ale cały czas...

Prof. P: Nie, ja Panu powiem. Kolega ze mną uczestniczył w moim seminarium doktorskim, na które zaprosiłem generała Drzewieckiego (byłeś przy tym). Zadałem mu to samo pytanie. On był szefem Zarządu Operacyjnego za Rokossowskiego.

Gen. J: Kiedy, kochany mój?

Prof. P: Ale Panie generale, proszę pozwolić skończyć. Na pytanie, czy kiedykolwiek Sztab Generalny Wojska Polskiego w latach pięćdziesiątych ćwiczył operację obronną, jakkolwiek,

poza tymi ćwiczeniami, które wykonywał i opracowywał na Półwysp Jutlandzki, bo mapę akurat mieliśmy? No to on mówi, nie, absolutnie nie. I człowieka szlak trafia wtedy, dlatego że powtarza się sytuacja, która już kiedyś była w historii. Że nikt nie myśli o obronie. Ćwiczy się strategiczne natarcie i nic więcej. Nie ma żadnej alternatywy. I to o to chodzi.

Gen. J: E, proszę Pana, to sobie generał Drzewiecki może opowiadać o tych latach, kiedy...

Prof. P: Panie generale, ale ja nie tylko to chciałem powiedzieć. Ja nie jestem upoważniony do jednego stwierdzenia. To nie jest tylko... Możemy mówić o latach pięćdziesiątych. Ale są również inni generałowie Wojska Polskiego, który w ten sam sposób twierdzą. Że operacja obronna to są ćwiczenia 67 rok. Czy tam sześćdziesiąty któryś a potem nigdy nie było na to pieniędzy.

Gen. J: To są stwierdzenia ludzi, którzy nie uczestniczyli i – przepraszam bardzo – troszeczkę fantazjują. Co to znaczy nie było pieniędzy? Ćwiczenia odbywały się. Jedno ćwiczenie główne odbywało się w roku. Zazwyczaj corocznie odbywało się w czerwcu ćwiczenie główne. Potem odbywało się jakieś drugie ćwiczenie wspólne z radzieckimi. Czy to Białoruski Okręg czy Północna Grupa. Sami nie działaliśmy. Zawsze działaliśmy z kimś. Niemcy z nami działali. Czesi nie. Tu ten kierunek był. Co to znaczy nie było pieniędzy? Na jakie ćwiczenia? Z wojskami? Ćwiczenia z wojskami na szczelbu dywizji prowadzono. Nie więcej. Na szczelbu armii nie było ćwiczeń, bo nie mamy takich poligonów, żeby armie ćwiczyć. To można było pozorować. A jeśli ćwiczyła to ćwiczyła dywizja. Pułk mógł ćwiczyć. No dywizja najwięcej. Też trudno było rozwinąć dywizję całą. Więc jakie pieniądze. Tu nie ma mowy o żadnych pieniądzach. Natomiast cała doktryna nauczana na „Woroszyłówce” – najpierw ktoś tam zamierzał na nas napaść, ktoś tam się początkowo bronił na jakimś kierunku a tam nacierał. To były takie. Doktryna była niewątpliwie doktryną riposty obrony przejściowej. Potem ona zaczęła się skłaniać coraz bardziej do doktryny obronnej. Są publikacje, Panowie kochani, można przeczytać o doktrynie obronnej Armii Radzieckiej. Macie to chyba Panowie? Ja to mam. Mogę wam dostarczyć.

Prof. P: Chyba już dzisiaj zakończymy. Pan generał jest zmęczony i my też już chyba troszeczkę się przemęczyliśmy. Pan generał może jakieś uwagi ma, o co nie zapytaliśmy?

Gen. J: O co nie zapytaliście? No pytałyście o przedstawicieli, jak ich scharakteryzować? O tych panach, którzy u nas byli. No więc Szczegłowa – to powiedzieliśmy.

Prof. P: Pan generał ma jakieś notatki?

Gen. J: nie ja po prostu zapisałem nazwiska, żeby pamiętać. No więc jeśli idzie w ogóle o tych przedstawicieli, no macie tutaj Szczegłowa – tośmy powiedzieli. Potem był Sobienok. Bardzo przyjazna postać, jeśli idzie o jego osobę. Bardzo sympatyczna postać, który działał wyraźnie... Który działał w ten sposób, że nie pozwalał, ażeby pisano o jakichś ujemnych sprawach o Wojsku Polskim. Pan Gribkow, który tak się teraz pięknie wyraża, nastawiał takich przedstawicieli, żeby przede wszystkim dostrzegali co jest ujemnego. I biedny Sobienok, który przyjechał do Polski z takim nastawieniem, przeczytał w „Trybunie”, że... Był taki artykuł o Himmlerze, że Himmler hodował kury. Ktoś mu to przetłumaczył nieumiejtnie i ten Sobienok – pierwsze spotkania,

gdzieś tam siedzimy razem – powiada, jak można pisać tutaj, że Himmler kury hodował? Przecież to taki zbrodniarz. A tu z niego robi się hodowcę kur. Po prostu szukał pretekstu, ażeby coś ujemnego napisać. Jak się zorientował, co to jest to Wojsko Polskie, a był uczciwym człowiekiem, to mi powiedział, że tak nastawiano go. I powiedział, że odrębne meldunki o Wojsku Polski wysyłał attache, a on kłamać. On pisze rzeczywiście, jakie Wojsko Polskie jest, co on o tym wojsku wie. I on zaprzecza temu. To spowodowało, że odwołano tego attache. Bardzo sympatyczna postać. A potem był Griszew, były dowódca Okręgu Nadbałtyckiego, który już mało się interesował swoją funkcją a interesował się handlem.

Prof. P: Polowaniami.

Gen. J: Nie, handlem, kochany mój. I stał się biznesmenem. Podobno go spotykano...

Płk. Cz: Jak byłem szefem dywizji w Malborku to pamiętam dwóch...

Gen. J: Ten lotnik, który napisał książkę, miał takie inklinacje autorskie.

Płk Cz; Był taki niesympatyczny. Ale ten co z Siewanokiem był ten lotnik to był fajny. A najbardziej pamiętam wizytę, nie wiem, czy Pan zna, generała Dąbrowskiego z NRD.

Gen. J: Nie.

Płk. Cz: On był zastępcą do spraw politycznych Okręgu w Neubrandenburgu.

Gen. J: tego nie znałem.

Płk. Cz: Byłem szczerze zdumiony, jak on starał się na wszelki sposób, że on jest szczęśliwy, że Malbork jest teraz w Polsce.

Prof. P: Panie generale, ja sądzę, że dzisiejsza nasza stanowi pewien zaczyn, który na pewno wzbudzi i u Pana i u nas jakieś refleksje.

Gen. J: Buteleczkę, to tutaj dopełnijcie.

Płk. Cz: Z tej charakterystyki to my nie rezygnujemy.

Gen. J: A jak najbardziej tak. Proszę bardzo, będziecie Panowie rozmawiali. Przecież ja jestem do dyspozycji, proszę uprzejmie.

Płk. Cz: Następnym razem, bo charakterystyka osób bardzo nas interesuje. No już się tu skończyło, to możemy wyłączyć. Powiedz, że to jest koniec rozmowy z panem generałem Jasińskim w dniu 3 marca 2000 roku.